

Trzecie Porsche dla Igi?

Ukazuje się od 1945 roku

środa, 17 kwietnia 2024

NR 76 (17886)

Sport



czytaj na str. 15

Tacy kibice to skarb!



Podczas sobotniego meczu Ruchu z Widzewem może paść rekord frekwencji tego sezonu w ekstraklasie. Już sprzedano ponad 40 tysięcy wejściówek, a na tym przecież nie koniec...

czytaj na str. 2

Piłka ręczna



Kobięcy mundial w Polsce

czytaj na str. 11

PlusLiga



Kto zagra w finale?

czytaj na str. 13



Tomasz Foszmańczyk dziękuje kibicom za to, że piłkarze mogą na nich liczyć w trudnych chwilach.

W Chorzowie szykuje się prawdziwe święto z rekordową frekwencją, jakby na przekór piłkarskiej rzeczywistości.

RUCH CHORZÓW

Wdość posępnych nastrojach powrócili do zajęć po laniu w Szczecinie piłkarze Ruchu. Niebiescy w rywalizacji z Pogonią nie mieli za wiele do powiedzenia i tylko drobnym usprawiedliwieniem może być fakt, że beniaminek w meczu z jednym z faworytów do medali zagrał bez szóstki podstawowych piłkarzy. - Jak się przyjeżdża na Pogoń, która u siebie jest zespołem bardzo mocnym i wszyscy w Szczecinie mają spore problemy, a tracisz bramkę w pierwszej lub drugiej minucie po samobójcu, to potem ciężko jest już wrócić na swoje tory - mówił po spotkaniu kapitan Ruchu, Tomasz Foszmańczyk. - Myśmy to w pewnym momencie zrobili, sytuacje były, ale na zespół Pogoni to było zdecydowanie za mało. Każdy nasz najmniejszy nawet błąd był skrzętnie wykorzystywany. Szczecinianie zostają z bardzo dużą ilością zawodników z przodu, mieliśmy z tym duże problemy. Trzeba po prostu przełknąć tę porażkę - kontynuował kapitan Niebieskich.

Dopóki nie padną

Sytuacja Ruchu po przegranej w Szczecinie jest już bardzo trudna. W Chorzowie nikt oczywiście nie zamierza poddawać się bez walki i zwieszać głów. Przy Cichej wszyscy wierzą, że nawet jeżeli misja gry w ekstraklasie na kolejny sezon się nie uda, to przynajmniej Ruch pożegna się z piłkarską elitą w godny

sposób. W teorii Ruch ma oczywiście jeszcze szanse na utrzymanie, ale na sześć kolejek przed końcem sezonu do bezpiecznego miejsca ma dziewięć punktów straty. - Na pewno będziemy walczyć, dopóki nie padniemy. To mogę zagwarantować. Czy to przyniesie efekt, zobaczymy. I to już w meczu z Widzewem. Szykuje się świetne widowisko, kapitalny mecz. Teraz trzeba zapierniczyć o trzy punkty - mówi Foszmańczyk.

Gotowi do gry

Trener Janusz Niedźwiedz na pewno w meczu ze swoim byłym klubem będzie miał dużo większe pole manewru niż przed tygodniem. W Szczecinie nikt nie wypadł za kartki, chociaż „żółtka” ujrzeni Maciej Sadlok oraz Josema. Do składu wracają kartkowiec z poprzedniego spotkania: Miłosz Kozak, Juliusz Letniowski oraz Przemysław Szur. Do dyspozycji trenera będzie Dante Stipica, który nie zagrał w Szczecinie ze względu na klauzulę w umowie wypożyczenia. Ruch musiałby za jego występ w tym spotkaniu dodatkowo zapłacić około 100 tysięcy złotych. Na pewno jednak w meczu z Widzewem nie zagra Robert Dadok, który w spotkaniu z Puszczą Niepołomice ujrzał czerwoną kartkę i musi pauzować dwa mecze. Dodatkowo niepewny jest także występ Adama Vikanovy, który cały czas zmagają się z problemami zdrowotnymi.

Niezastużone wsparcie

Cała obecna sytuacja Niebieskich w lidze mocno

kontrastuje ze wsparciem, jakie chorzowianie otrzymują z trybun. W Szczecinie beniaminek mógł liczyć na doping grupy ponad ośmiuset kibiców, którzy nie przestawali wspierać drużyny nawet po końcowym gwizdku sędziego. - Kibicom należą się podziękowania, bo w Szczecinie nie zasłużyliśmy na taką reakcję - mówił po meczu kapitan Ruchu Chorzów. - Naszych kibiców nie rozpieszczamy wynikami, grą może trochę bardziej, ale ich reakcja w Szczecinie przeszła wszelkie oczekiwania i dała wszystkim kopa, aczkolwiek w tym meczu to był jedyny pozytyw. Kibice zaprezentowali się świetnie, dopingowali nas przez cały mecz. Mecz w naszym wykonaniu to z kolei kompromitacja - przyznawał najbardziej doświadczony w ekipie Ruchu piłkarz.

Rekord frekwencji?

Słowa Tomasza Foszmańczyka są również potwierdzeniem atmosfery, jaka szykuje się wokół spotkania z Widzewem Łódź. Mecz, który w zwykłych okolicznościach z pewnością byłby dla klubu zagrożonego spadkiem wielkim wyzwaniem, w Chorzowie może być wielkim świętem na trybunach. Nie jest tajemnicą, że kibice obu drużyn ze sobą się przyjaźnią i chcą na Stadionie Śląskim pobić rekord frekwencji na meczach ekstraklasy. Już sprzedano ponad 40 tysięcy wejściówek i z pewnością można się spodziewać, że w dniach przed samym spotkaniem ich sprzedaż będzie jeszcze rosła.

(TD)

Gorzka pigułka

Obrońca Martin Konczkowski ma receptę na zwycięstwo - mniej mówić, a pokazać więcej jakości na boisku.

ŚLĄSK WROCŁAW

Zabrakło pazerności

Drużyna trenera Jaka Magiera choć wygrała w rundzie wiosennej tylko dwa mecze (w 9 spotkaniach zaksiegowała zaledwie 9 punktów), to zachowała fotel wicelidera tabeli i traci do prowadzącej Jagiellonii Białystok zaledwie dwa „oczka”.

Nic straconego

W minioną niedzielę wrocławianie po raz czwarty w tej rundzie musieli przełknąć gorzką pigułkę, przegrywając na wyjeździe 0:2 z Górnikiem Zabrze. - To był rozczarowujący mecz - przyznał pomocnik Śląska, Peter Pokorny. - Nie byliśmy zadowoleni z tego, jak to spotkanie się potoczyło. Chcę w imieniu zespołu przeprosić za tę porażkę i za to starcie. Liga się jednak nie skończyła i wciąż jesteśmy w grze, bo czołowiec jest bardzo ciasno i właściwie wszyscy tracą punkty. Zamierzamy mocno walczyć o wygraną w Warszawie. Cieszę się, że kibice będą z nami w tak ważnym meczu, bo w Zabrzu nie mogli nam pomóc. Pozostało jeszcze sześć spotkań, jest więc 18 punktów do zdobycia, ale musimy walczyć znacznie mocniej niż w ostatnich spotkaniach. Zrobimy wszystko, aby wygrać w Warszawie. Widać było w ostatnim meczu, że jest sporo do poprawy. Aby liczyć się w grze o pierwszą pozycję trzeba jednak zagrać lepiej i skuteczniej niż w spotkaniu z Górnikiem.

Sentymenty na bok

21 października ubiegłego roku Śląsk rozgromił na własnym boisku Legię 4:0. Wszystkie bramki padły po przerwie, a łupem bramkowym podzielili się wówczas Erik Exposito (dwa trafienia), Petr Schwarz i Piotr Samiec-Talar. Najlepszym piłkarzem tego pojedynku był ostatni z wymienio-

nych, bo do bramki dorzucił dwie asysty.

- Nie ma co podsumowywać, wszystko było wiadc na boisku - powiedział wtedy trener wrocławian Jacek Magiera. - Drużyna zagrała świetny mecz, czapki z głów za to, co zrobiła, szczególnie po przerwie. To jest dla kibiców Śląska chyba najwspanialszy wieczór, jeśli chodzi o występy ich drużyny na tym stadionie. Trybuny były wypełnione kibicami po brzegi, był znakomity doping, za który dziękuję wszystkim sympatykom WKS-u. Stworzyli niesamowitą atmosferę i zostało to docenione również przez piłkarzy, którzy odwiedzili się takimi golami i świetnymi akcjami.

Podczas tego meczu kibice gości skandowali nazwisko Magiera. Nic dziwnego, bo popularny „Magic” w roli szkoleniowca stołecznej jednostki miał znakomity bilans - prowadził drużynę z Łazienkowskiej w 35 meczach, z których 23 wygrał, 7 zremisował i tylko 5 przegrał. - Dziękuję również kibicom Legii za to, że w taki sposób docenili mnie i skandowali moje imię i nazwisko - powiedział po meczu. - To dla mnie szczególnie, bo wiem, jak trudno zaskarbić sobie u nich sympatię i szacunek. Po prostu dziękuję za to, że wszyscy stworzyliście mi piłkarskie święto.

Teraz czas na spotkanie przy Łazienkowskiej...

Bogdan Nather



Martin Konczkowski twierdzi, że jego kolegom brakuje pazerności na zdobywanie goli.



Chwali młodych piłkarzy

Andrea Luciani spędził u nas kilka bardzo pracowitych dni. Był m.in. w Zabrzu.

Przez kilka dni gościł w Polsce Andrea Luciani, były piłkarz Lazio, teraz pracujący w jednej z największych włoskich agencji menedżerskich.

GÓRNIK ZABRZE

Andrea Luciani, rocznik 1981, był uznawany za dużego talent włoskiej piłki. Już jako nastolatek znalazł się w kadrze Lazio, gdzie trenerem był sam Sven-Goran Eriksson, a pomagał mu Roberto Mancini. W kadrze rzymskiego klubu nie brakowało wtedy wielkich nazwisk światowego futbolu. Byli świetni Argentyńczycy Hernan Crespo i Claudio Lopez. Był znakomity Czech Pavel Nedved czy reprezentanci Włoch, bramkarz Angelo Peruzzi oraz Dino Baggio, był też fantastyczny Portugalczyk Fernando Couto.

– To były wielkie gwiazdy piłki. Miałem szczęście z nimi trenować. A mecze? Zaliczyłem końcówki gier w Champions League z Anderlechtem i Spartą Praga. Grałem w koszulce z numerem 28 – wspomniał stare dzieje Andrea Luciani. Większość kariery spędził jednak nie w Serie A, a w Serie C, w której grał w takich zespołach, jak m.in. Salernitana czy Avellino. – Moja kariera nie potoczyła się tak, jakbym chciał i sobie życzył. Teraz od pięciu lat pracuję jako futbolowy menedżer. Staram się tak pracować i tak kierować moich podopiecznych, żeby nie popełniali tych błędów, które ja kiedyś, jako młody zawodnik popełniłem – opowiada.

Jako duży talent piłkarski trafił do znanego włoskiego menedżera Federico Pastorello, który jest właścicielem piłkarskiej agencji P&P Sport Management. – Miałem szczęście. To wielka postać nie tylko w piłkarskim świecie Italii, ale światowej piłki. W 2021 roku w Dubaju Federico otrzymał nagrodę Global Soccer Award dla menedżera roku! Kiedy skończyłem grać w piłkę, a było to kilka lat temu, to przygarnął mnie do swojej agencji. Mam pod opieką około stu zawodników z całego świata. Pracuje nas dziesięciu. Jeździmy na mecze i oglądamy piłkarzy. Ja tygodniowo oglądam na żywo albo na video około 20 piłkarskich spotkań. Z wyjazdów, takich jak ten do Polski, sporządzam specjalne raporty, które trafiają do naszej bazy. Dziś jestem w Polsce, następnego dnia w domu w Rzymie, a kolejnego na Bałkanach, bo jesteśmy tam mocno aktywni, blisko współpracuję z Duszaniem Bastą, który też pracuje w naszej agencji – opowiada. Basta to były zawodnik Crveneje Zvezdy, Udinese czy Lazio. Grał w reprezentacji Serbii.

P&P Sport Management w swojej „stajni” ma takich graczy jak: reprezentant Korei Południowej z Wolverhampton Hee-chan Hwang, bramkarz Alex Meret, reprezentant Gambii Mussa Barrow czy Stefan de Vrij i Marko Livaja. W Polsce włoska agencja współpracuje z Fabryką Futbolu. Zawodnikiem P&P

Sport Managment jest też Paweł Jaroszyński z Cracovii. Luciani spotkał się z nim w Krakowie w poniedziałek, przed powrotem do Włoch.

Co Andrea Luciani robił w Polsce? Obejrzał kilka meczów, w tym starcie Górnika Zabrze ze Śląskiem Wrocław. Kilku młodych zawodników z tego spotkania trafiło do jego notosu, jednym z nich był strzelec dwóch goli, Kamil Lukoszek. Zdaniem Lucianiego to piłkarz, który spokojnie poradziłby sobie w Serie B. – Mecz był na niezłym poziomie, na świetnym stadionie, z kapitalną atmosferą. W Polsce infrastruktura odbiega plus w porównaniu do tego, co jest we Włoszech, gdzie jest sporo starych obiektów – tłumaczy.

Luciani był też na meczu III ligi Unia Turza – Stilon Gorzów oraz drużyn U19 MSK Karpina – Slovaczka z południową granicą. Oglądał też w akcji młodych zawodników WSP Wodzisław prowadzonych przez Janusza Pontusa. Ci zrobili na nim największe wrażenie, a jeden z nich, Marcel Wramba (był ostatnio w Wiśle Płock), ma szansę wyjazdu na Półwysep Apeniński. – Gdybym miał oddać do szkolenia jakiegoś zawodnika, to skierowałbym go do Akademii Janusza – zaznacza.

Niewykluczone, że Andrea Luciani ponownie przyłączy się do Polski w najbliższym czasie.

Michał Zichlarz

Bramki z dedykacją

Kamil Lukoszek był jednym z pozytywnych bohaterów 28. kolejki ekstraklasy.

GÓRNIK ZABRZE

Młodziemowicz Górnik wiosną niewiele pokazywał się na ligowych boiskach. Górnikowi idzie, więc sztab szkoleniowy nie dokonuje wielu zmian. Przed meczem z wiceliderem tabeli z Wrocławia sytuacja jednak się zmieniła. Kontuzje i kartki sprawiły, że trener Jan Urban musiał sięgnąć po głębsze rezerwy.

Wykorzystał szansę

Ze Śląskiem w niedzielę po raz pierwszy w tym roku od pierwszej minuty grali Kamil Lukoszek i Piotr Krawczyk. Ten drugi miejsce w składzie wywalczył sobie bramkę we wcześniejszym meczu w Lubinie. Lukoszek zagrał na skrzydle i dał popis! Najpierw wykończył świetną akcję zespołu i kapitalne podanie piętą na kilkanaście metrów od Damiana Rasaka. Ta asysta z pewnością będzie kandydowała do miana asysty sezonu 2023/24. Lukoszek kapitalnie „nawinął” defensorów

zespołu z Wrocławia i trafił pod poprzeczkę bramki Rafała Leszczyńskiego. W końcówce wykończył z kolei kapitalną szarżę Lawrence’a Ennaliego.

– Ta pierwsza bramka to efekt bardzo składowej akcji. Damian Rasak bardzo dobrze podał mi piętą i fajnie udało się to wykończyć. Cieszę się, że ten gol przyczynił się do tego, że trzy punkty zostały w Zabrzu. Od początku miałem plan w głowie, jak rozwiązać tę sytuację i doskonale udało się to zrealizować. Dedykacja? Dla rodziny i dla dziewczyny Martyny! – mówi z uśmiechem 22-latek.

Wiosną grał przeważnie ogony, wchodząc na ostatnie minuty. Po raz ostatni w podstawowym składzie zagrał z Wartą w połowie grudnia. – Kilka dni przed meczem ze Śląskiem dowiedziałem się, że zacznę od pierwszej minuty. Starałem się to wykorzystać jak najlepiej potrafię, by tego miejsca w kolejnych grach już nie oddać – podkreśla.

Tak pewnie będzie w kolejnych spotkaniach. Kontuzjowany jest przecież Lukas

KAMIL LUKOSZEK

Data urodzenia: 4 kwietnia 2002
Miejsce urodzenia: Opole
Wzrost/waga: 177 cm/70 kg
Pozycja na boisku: skrzydłowy
Kariera: Oderka Opole, MO-SiR Opole, Górnik Zabrze, Skra Częstochowa, Górnik
Mecze/bramki w I lidze: 49/2
Mecze/bramki w ekstraklasie: 20/2
Kontrakt z Górnikiem do 30 czerwca 2025 r.

Podolski, nie wiadomo co z innym młodzieńcem Dominikiem Szalą, który dość niespodziewanie nie pojawił się na murawie w niedzielę. – Mam nadzieję, że tak się stanie. Ja na pewno będę ciężko pracował, żeby tak było i żebym tych minut w ekstraklasie miał jak najwięcej – mówi Lukoszek.

Dwa dobre lata

Teraz przed nim i rewalacyjnym wiosną Górnikiem (w rundzie rewanżowej zdobył najwięcej punktów z klubów ekstraklasy, aż 19), mecz w Częstochowie z Rakowem. Akurat dla Lukosza będzie on szczególnie, bo w dwóch poprzednich sezonach z powodzeniem występował w pierwszoligowej Skrze. Zagrał tam w sumie w 49 meczach. – Dwa lata tam spędziłem i był to dla mnie udany czas. Cieszę się, że znowu gramy w Częstochowie i mam nadzieję, że ponownie uda nam się tam wygrać. Mieszkam blisko stadionu Rakowa i często chodziłem na jego mecze. Fajnie, że teraz tam zagramy – zapowiada.

W ligowej tabeli zabranie mają już tylko trzy punkty straty do trzeciego w lidze Lecha. „Górnicy” już włączyli się do walki o europejskie puchary. Mogą poprawić miejsce z poprzedniego sezonu, kiedy po świetnym finiszu skończyli na wysokim 6 miejscu. – Jak będzie? Skupiamy się na każdym kolejnym meczu. Chcemy je wygrywać i zobaczymy, gdzie nas to zaprowadzi na koniec rozgrywek – mówi Lukoszek.

Michał Zichlarz



Kamil Lukoszek ze świetnej strony pokazał się w meczu ze Śląskiem. Tutaj w akcji, która skończyła się golem na 1:0.

Tego potrzebowali

W poniedziałkowy wieczór chyba nigdzie na Górnym Śląsku nie było czuć takiego oddechu ulgi, jak w Gliwicach przy Okrzei.

PIAST GLIWICE

Kibice udający się na stadion przy ul. Okrzei mogli mieć spore obawy. Piast w ostatnim czasie prezentował się kiepsko, miał problem ze stwarzaniem sytuacji bramkowych, a w obronie coraz częściej przytrafiały mu się błędy. Mecz z Zagłębiem był jednak tego zaprzeczeniem, a gliwiczanie pozostawili po sobie dobre wrażenie, którego ostatnio brakowało.

Bardzo im zależało

Dwa szybkie gole, kilka okazji na kolejne trafienia oraz pełna dominacja i kontrola na boisku. Fani mogli się pozytywnie zdziwić. Takie zwycięstwo bardzo pomoże drużynie z Gliwic w kolejnych, równie ważnych spotkaniach o utrzymanie. – To był bardzo dobry mecz w naszym wykonaniu, zarówno w ofensywie, jak i defensywie. Mielśmy swoje sytuacje, które wykorzystaliśmy. Cieszyliśmy się, bo mieliśmy kontrolę nad meczem przy

wyniku 2:0. Wszystko idealnie się układało, ale wiedzieliśmy, że potrzebna była maksymalna koncentracja. Dobrze, że utrzymaliśmy to i żałujemy tylko, że nie wpadły kolejne bramki. To było ważne zwycięstwo, którego bardzo potrzebowaliśmy – podsumował spotkanie z Zagłębiem pomocnik Grzegorz Tomasiewicz, który sam kilka razy próbował strzałów z dystansu.

To dopiero iskierka

Tym razem Piast nie potrzebował Patryka Dzikcia, czyli najlepszego strzelca zespołu, który w tym sezonie jest regularnym wykonawcą rzutów karnych. – Najważniejsze jest to, że trzy punkty zostają w Gliwicach. Wiedzieliśmy, jak gra Zagłębie. Chcieliśmy zagrać swoją piłkę i pokazać, że gramy u siebie. Szczególnie po tej nieudanej rundzie i meczach, które

JAWORSKI ZA BEDNARSKIEGO

■ Potwierdziło się to, o czym pisaliśmy przy okazji meczu Piasta z Zagłębiem. We wtorek w klubie z Okrzei doszło do zmiany prezesa. Gliwiczanie poinformowali, że Grzegorz Bednarski zrezygnował z funkcji prezesa zarządu, a rada nadzorcza desygnowała Grzegorza Jaworskiego do pełnienia obowiązków prezesa. Bednarski w Piaście pracował od stycznia 2021 roku. Wcześniej był prezesem GKS-u Tychy. – Bardzo dziękuję za ostatnie trzy lata, które zostaną w mojej pamięci na zawsze – powiedział Grzegorz Bednarski.

ostatnio przegraliśmy. Były też spotkania, gdzie graliśmy dobrze, ale punktów nie było. Cały zespół pokazał jakość i charakter. Mielśmy świadomość, w jakim miejscu jesteśmy oraz to, że musimy ten mecz wygrać. Mam nadzieję, że to będzie wstęp do tego, co

jeszcze przed nami – stwierdził „Dzik”.

„Vuko” uratowany?

Największą ulgę mógł poczuć Aleksandar Vuković. Szkoleniowiec w ostatnim czasie był bohaterem plotek, mówiących o możliwym zwolnieniu z posady w przypadku przegranej z Zagłębiem. – Wszyscy wiemy, w jakim momencie byliśmy i jak ważny był ten mecz. Na pewno trzeba złożyć gratulacje zespołowi za zwycięstwo, które było w pełni zasłużone. W pierwszej połowie byliśmy zdecydowanie lepszą drużyną, stwarzając zagrożenie po stałych fragmentach gry. Nareszcie byliśmy skuteczni i zdobyliśmy dwie bramki. Po przerwie chcieliśmy zagrać solidnie w obronie, na zero z tyłu i to też zrobiliśmy – mówił po meczu z „miedziowymi” trener Piasta.

(KRIS)



Takich obrazków przy Okrzei w tym sezonie nie było zbyt wielu.

Greckie żądło

Napastnik „portowców” Efthymios Koulouris strzelił trzy gole w meczu z Ruchem Chorzów w ciągu zaledwie 12 minut!

POGOŃ SZCZECIN

28-letni Efthymios Koulouris był niekwestionowanym bohaterem meczu Pogoni Szczecin z chorzowskim Ruchem. Grecki napastnik trzykrotnie zmusił do kapitulacji bramkarza „Niebieskich” Michała Buchalika, a dokonał tej sztuki w 47, 54 oraz 59 minucie, czyli w ciągu zaledwie 12 minut! – To fantastyczne uczucie, bo to mój pierwszy hat-trick tutaj, więc jestem bardzo zadowolony – cieszył się popularny „Kulu”. – Myślę, że generalnie byliśmy dobrzy, lepsi w drugiej połowie. Zasłużyliśmy na zwycięstwo i na to, by móc się cieszyć takim futbolem, jaki w piątek pokazaliśmy. Wygraną dedykujemy Rafałowi Kurzawie, którego bardzo nam brakuje.

Cieszą go wygrane zespołu

Koulouris, który ma już na koncie 12 trafień w bieżą-

cych rozgrywkach ligowych (nie zapominajmy o 5 golach w Lidze Konferencji Europy oraz jednym golem w Pucharze Polski) opuścił boisko już w 65 minucie spotkania, a jego miejsce zajął 18-letni Patryk Paryzek. Grek miał prawo być rozczarowany decyzją trenera Jensa Gustafssona, ponieważ zapewne miał chrapkę na kolejne gole. – Nie jestem oczywiście z tego powodu zły, przeciwnie, jestem zadowolony, że młody zawodnicy grają coraz więcej – zapewniał Grek. – Największą radością jest dla mnie zwycięstwo drużyny, ale też jestem usatysfakcjonowany, że zdobyłem trzy gole. Swoim stylem gry i wszystkim, co robimy, zasłużyliśmy w tym sezonie na wielkie rzeczy. Musimy jednak patrzeć z meczu na mecz, koncentrować się na tym, aby każde kolejne spotkanie wygrać. Zobaczymy, co nam to da na koniec sezonu.



Efthymios Koulouris dzięki szybkiemu hat-trickowi zapisał się w historii Pogoni Szczecin.

Lepsi tylko Kielec i Gyurcsó

„Ustrzelony” przez Koulourisa hat-trick jest trzecim najszybszym w historii „Dumy Pomorza”. Mniej czasu na strzelenie trzech goli dla Pogoni potrzebowali w przeszłości tylko legendarny Marian Kielec oraz Węgier Adam Gyurcsó. Pierwszy z wymienionych w 10 minut zdobył dla „portowców” trzy gole w wygranym 5:3 wyjazdowym meczu ze Stalą Mielec, który rozegrał 5 września 1965 roku. Gyurcsó również w ciągu 10 minut trzykrotnie ułokował piłkę w bramkę krakowskiej Wisły, w wygranym przez błękitno-bordowych 6:2 spotkaniu rozegranym 19 listopada 2016 roku. Warto przy tej okazji do-

dać, że Węgier w tym meczu w ogóle strzelił 4 gole (!), tego ostatniego dorzucił w 51 minucie, a wcześniej wpisał się na listę zdobywców bramek w 15, 20 i 25 minucie. Tego wieczoru bramki „Białej gwiazdy” strzegł Łukasz Żaluska, który czterokrotnie był mistrzem Szkocji z Celtikiem Glasgow.

Zdobycz Koulourisa to jednocześnie pierwszy hat-trick piłkarza Pogoni od 28 października 2022 roku, gdy trzy bramki w wygranym 4:2 meczu wyjazdowym z Miedzią Legnica strzelił dla „portowców” Sebastian Kowalczyk. „Kowal” zdobył gole w 11, 13 i 75 minucie spotkania. Pierwszy i ostatni padły po rzutach karnych, a piłkę z siatki wyjmował Mateusz Abramowicz.

„Urodzinowy” mecz

Po efektownej wygranej z Ruchem podopieczni trenera Jensa Gustafssona trzymali trzy dni wolnego. Do treningów „portowcy” wrócili we wtorek. Ich najbliższym przeciwnikiem w ramach 29. kolejki PKO BP Ekstraklasy będzie Piast Gliwice. We wtorek granatowo-bordowi ćwiczyli na siłowni oraz na boisku z piłką. Po jednym treningu stricte piłkarskim piłkarze Pogoni będą mieli w środę, czwartek i piątek. Mecz z Piastem zostanie rozegrany na Stadionie im. Floriana Krygiera w sobotę o godzinie 15.00. Odbędzie się zatem dzień przed 76. urodzinami klubu.

Bogdan Nather

TABELA EKSTRAKLASY

PROGRAM 29. KOLEJKI

(19-22.04.)

piątek

■ Korona Kielce – Radomiak	18.00
■ Raków Częstochowa – Górnik Zabrze	20.30

sobota

■ Pogoń Szczecin – Piast Gliwice	15.00
■ Ruch Chorzów – Widzew Łódź	17.30
■ Zagłębie Lubin – Jagiellonia Białystok	20.00

niedziela

■ Cracovia – Puszcza Niepołomice	12.30
■ ŁKS Łódź – Lech Poznań	15.00
■ Legia Warszawa – Śląsk Wrocław	17.30

poniedziałek

■ Warta Poznań – Stal Mielec	19.00
------------------------------	-------

1. Jagiellonia	28	52	64:38
2. Śląsk	28	50	38:26
3. Lech	28	48	40:32
4. Pogoń	28	47	54:32
5. Raków (m)	28	46	50:31
6. Legia (p, sp)	28	46	43:33
7. Górnik	28	45	38:32
8. Widzew	28	39	36:36
9. Stal	28	38	33:34
10. Radomiak	28	35	34:43
11. Zagłębie	28	35	30:41
12. Cracovia	28	32	37:38
13. Piast	28	32	28:32
14. Warta	28	31	26:33
15. Puszcza (b)	28	29	34:46
16. Korona	28	27	30:38
17. ŁKS (b)	28	21	26:58
18. Ruch (b)	28	20	29:47

1 - elim. LM, 2-3 - elim. LK, 16-18 - spadek.

TABELA I LIGI

PROGRAM 28. KOLEJKI

(19-21.04.)

piątek

■ Polonia Warszawa – Zagłębie Sosnowiec	18.00
■ Stal Rzeszów – Podbeskidzie Bielsko-Biała	18.00
■ Znicz Pruszków – Wisła Kraków	20.30

sobota

■ GKS Tychy – Resovia	15.00
■ Górnik Łęczna – Lechia Gdańsk	17.30
■ Odra Opole – Chrobry Głogów	20.00

niedziela

■ Arka Gdynia – Wisła Płock	12.40
■ Miedź Legnica – Motor Lublin	15.00
■ Bruk-Bet Termalica Nieciecza – GKS Katowice	18.00

1. Lechia (s)	27	53	46:22
2. Arka	27	52	45:27
3. Katowice	27	45	47:28
4. Górnik	27	45	30:24
5. Motor (b)	27	45	38:33
6. Tychy	27	45	44:31
7. Wisła K.	27	42	49:33
8. Wisła P. (s)	27	42	39:36
9. Odra	27	40	32:28
10. Miedź (s)	27	38	35:28
11. Stal	27	35	38:43
12. Chrobry	27	33	29:41
13. Znicz (b)	27	31	22:33
14. Bruk-Bet	27	30	40:42
15. Polonia (b)	27	29	32:38
16. Resovia	27	25	28:49
17. Podbeskidzie	27	21	21:43
18. Zagłębie	27	14	16:43

1-2 - awans, 3-6 - baraż, 16-18 - spadek.



Fot. Archiwum rodzinne

Włodzimierz Mazur (z prawej) był królem pola karnego. W ekstraklasie zdobył 79 bramek.

Upamiętnia legendę Zagłębia

W najbliższą sobotę na terenie Zagłębiowskiego Parku Sportowego odbędzie się uroczystość odsłonięcia rzeźby Włodzimierza Mazura, legendy piłkarskiego Zagłębia.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Jutro, 18 kwietnia, przypada 70. rocznica urodzin Włodzimierza Mazura, piłkarza uchodzącego za legendę sosnowieckiej piłki. W 2019 roku na osiedlu Juliusz, gdzie przed laty mieszkał, odsłonięto tablicę upamiętniającą wybitnego sportowca. W 2019 roku na Juliuszu jego imieniem nazwany został też park. Pod koniec ubiegłego roku w sosnowieckiej Mediatece zaprezentowano z kolei wystawę poświęconą Mazurowi. Teraz przyszedł czas na rzeźbę upamiętniającą byłego reprezentanta Polski, uczestnika Mundialu w 1978 roku w Argentynie.

Za wcześniej

Odszedł przedwcześnie 1 grudnia 1988 r. W Sosnowcu uchodzi za legendę. „Mazur Włodzimierz, nie ruszaj Włodka, bo zginiesz”. To hasło śpiewane przed laty na Stadionie Ludowym w Sosnowcu wśród kibiców Zagłębia przekazywane jest z ojca na syna. Rzeźba upamiętniająca znakomitego przed laty gracza stanie przed nowym stadionem Zagłębia. - Zabił go tętniak. Upadł przed sklepem. Stracił przytomność. Trafił do szpitala, ale nie było już dla niego ratunku. To wszystko stało się tak nagle. Nigdy nie można powiedzieć, że jesteśmy do końca

przygotowani na odejście, ale w sytuacji, gdy umiera 34-letni człowiek, trudno nie mówić o szoku. Odszedł za wcześniej, o wiele wcześniej. Mógł zrobić jeszcze tyle dobrego... - wspominała kilka lat temu na łamach „Sportu” siostra piłkarza, Elżbieta Dyjas.

Tylko futbol

Zanim stał się legendą Zagłębia grał w piłkę w Górniku Kazimierz. Na Stadion Ludowy trafił w wieku 16 lat. - Przyszedł któregoś dnia do domu i oznajmił, że na treningu pojawił się trener z Zagłębia i że teraz będzie tam grał. Wiedzieliśmy, że skoro tak ma być, to będzie, bo Włodek na punkcie piłki miał świra. Nauka? Schodziła na dalszy plan. Chodził do technikum kolejowego, ostatecznie skończył szkołę zawodową, choć jak ojciec go pytał, jak to zrobił, to odpowiadał:

nie martw się, nie martw... - mówiła w rozmowie ze „Sportem” pod koniec 2018 roku Natalia Mazur, mama piłkarza, która wówczas po raz pierwszy i zarazem ostatni udzieliła wywiadu poświęconego synowi. Pani Natalii ze względu na zły stan zdrowia zabraknie w sobotnie przedpołudnie, ale delegacja rodzinna ma być liczna.

Król strzelców

Włodzimierz Mazur dla Zagłębia rozegrał w ekstraklasie prawie 300 spotkań. Był królem strzelców polskiej ekstraklasy, uczestnikiem mundialu w Argentynie i strzelcem historycznej już bramki na Stadionie Śląskim, kiedy to strzałem z rzutu karnego w środek bramki (a'la Panenka) pokonał bramkarza reprezentacji Holandii.

Krzysztof Polackiewicz

WŁODZIMIERZ MAZUR

Urodził się 18.04.1954 r. w Ożarowie,
Zmarł 1.12.1988 w Sosnowcu

Kluby

Górnik Kazimierz (do 1969),
Zagłębie Sosnowiec (1970-1983),
Stade Rennais (1983-1985),
Zagłębie Sosnowiec (1985-1986),
Górnik Wojkowice (1986-1987)

W polskiej ekstraklasie 282 mecze/79 goli

W reprezentacji Polski 23 mecze/3 gole

Sukcesy klubowe król strzelców polskiej ligi (1977), dwukrotny zdobywca Pucharu Polski (1977, 1978)

Sukces reprezentacyjny uczestnik mistrzostw świata w Argentynie (1978).

Wy to potraficie!

Trener opolan Adam Nocoń znowu może być dumny ze swoich podopiecznych.

ODRA OPOLE

Po wygranym 3:1 wyjazdowym meczu 5. kolejki z Wisłą Kraków Odra Opole znalazła się na fali. Zanotowała w sumie 9 spotkań z rzędu bez porażki i dzięki 6 zwycięstwom oraz 3 remisom stała się rewelacją rundy jesiennej, zajmując miejsce w fotelu lidera. Od 13. kolejki coś się jednak w grze drużyny Adama Nocońa zacięło. Na finiszu ubiegłorocznych rozgrywek opolanie w 7 potyczkach zdobyli tylko 4 punkty, a w 7 wiosennych kolejkach dorzucili 6 „oczek” i znaleźli się poza strefą barażową. W minioną niedzielę Odra, tak jak 18 sierpnia pod Wawelem, wypłynęła rwącym nurtem w Katowicach. Zwycięstwo 3:1 z GKS-em Katowice od razu rozbudziło nadzieje kibiców niebiesko-czerwonych na powtórkę ze zmagania jesienią. - Patrzcie, jak wy potraficie grać w piłkę - mówił swoim zawodnikom trener Odry, bijąc brawo za katowicki występ. - Ja wam tego nie wmawiam, bo wy to potraficie!

Więcej ciosów

Sami zawodnicy też byli wyraźnie podbudowani zarówno wynikiem, jak i swoją grą. - Każda seria kiedyś się kończy - podkreślił kapitan Odry Mateusz Kamiński, który w „GieK-Sie” spędził 11 sezonów, nim w 2019 roku odnalazł swoją piłkarską przystań w Opolu. - Mieliliśmy złą serię, a katowiczanie byli na fali. Mimo to przyjechalśmy na Bukowę z wiarą w zwycięstwo i się udało, bo zrealizowaliśmy cel.

Mecz był wyrównany. Obydwie drużyny miały swoje sytuacje, ale zadaliśmy więcej decydujących ciosów. Druga bramka padła po ładnej akcji, a trzecia po zagranii za linię obrony. Wykorzystaliśmy swoje okazje, do tego umiejętnie się broniliśmy. Utrzymywaliśmy piłkę do końca i wywieźliśmy z bardzo trudnego terenu 3 punkty.

Na ostatnie pół godziny

Najbardziej cieszyli się z nich zdobywcy bramek. Dla pozyskanego przed tym sezonem z Dukli Praga Jirziego Pirocha, który miesiąc temu w zremisowanym 2:2 meczu z Arką także utworzył wynik, było to drugie trafienie w barwach Odry. Jednak Vittorio Continella i Jean Franco Sarmiento pierwszy raz wpisali się na opolską listę strzelców. Włoch, który w zespole Odry jest od stycznia, ale borykał się z problemami zdrowotnymi, ma dopiero za sobą 4 występy. W sumie zagrał w opolskim zespole 115 minut. Natomiast Kolumbijczyk wypożyczony w lipcu z Radomiaka w 14. występie otworzył swoje opolskie konto strzeleckie. Obaj weszli na boisko na ostatnie pół godziny gry, tuż po wyrównującym голу strzelonym przez katowiczana. W szatni po meczu debiutowali w roli „wodzi-rejów”, wznosząc okrzyki: „Kto wygrał mecz?”. Szybko opanowali te trzy polskie słowa!

Dużo oddechu

- Bramka w kluczowym momencie Continelli na 2:1 była bardzo ważna, bo mecz się nam ewident-

nie wymykał - powiedział szkoleniowiec opolan. - Już w przerwie myślałem, żeby jakoś zareagować i po wyrównującym trafieniu katowiczana dokonałem roszad. Tymi zmianami wygraliśmy mecz. To, co mi się podobało w mojej drużynie po tych zmianach, to szybka odpowiedź. Gdybyśmy nie odpowiedzieli, mielibyśmy wielkie problemy. Trafienie na 3:1 Sarmiento dało nam dużo oddechu i już do końca graliśmy spokojnie i dobrze. Te zmiany były właśnie po to. Gdy weszli Continella i Sarmiento, to Czaplńskiego cofnąłem na pozycję numer „10”, bo tam wykonuje świetną robotę.

Odwrócimy kartę

- Szybki i dynamiczny Kolumbijczyk wykorzystał podanie za linię obrony i ten gol „zabił mecz”. Mam nadzieję, że to zwycięstwo pozwoli nam wrócić na punktową ścieżkę, bo już wcześniej widzieliśmy takie symptomy. Bardzo dobry mecz z Arką, gdy straciliśmy przypadkowego gola na 2:2 oraz pogoń za wynikiem z Lechią Gdańsk, gdzie Galan nie strzelił karnego w ostatniej sekundzie doliczonego czasu gry i przegraliśmy 1:2. Te spotkania świadczyły o tym, że zaczęliśmy grać lepiej. Także druga połowa z Miedzią była dobra w naszym wykonaniu i to były zapowiedzi tego, że odwrócimy kartę. To zwycięstwo było bardzo potrzebne zawodnikom i mam nadzieję, że uwierzyli, że mogą wrócić do walki o miejsce w czołówce. Czy tak będzie? Zobaczymy - podkreślił Adam Nocoń.

Jerzy Dusik



Jean Franco Sarmiento długo czekał na swojego pierwszego gola w barwach Odry.

Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus



Damian Tront (z lewej) w meczu z Chrobrym Głogów po raz setny założył koszulkę Miedzi.

Jubileuszowy „Drucik”

Pomocnik Damian Tront przed kilkoma dniami rozegrał 100. mecz w barwach drużyny znad Kaczawy.

MIEDŹ LEGNICA

Mecz z Chrobrym Głogów (0:0) był szczególnie dla niespełna 30-letniego pomocnika Miedzi Legnica, Damiana Tronta. Otóż popularny „Drucik” w minioną sobotę rozegrał 100. mecz w barwach drużyny znad Kaczawy. Zapewne byłoby ich znacznie więcej, gdyby w maju 2022 roku piłkarz podczas treningu nie zerwał ścięgna Achillesa. Z tego powodu pauzował sześć miesięcy, bo tyle trwała rehabilitacja po operacji.

- To był mój setny mecz w Miedzi? - zdziwił się Damian Tront w rozmowie z klubowymi mediami. - Myślałem, że dopiero 99. Tym bardziej czuję niedosyt, bo chciałem ten jubileuszowy występ okraścić zwycięstwem. Można powiedzieć, że to były klasyczne derby - dużo walki w środku pola, a mało konkretów w polu karnym obu zespołów, chociaż w pierwszej połowie mieliśmy okazję do zdobycia bramki i szkoda, że ich nie wykorzystaliśmy. Wtedy

mecz na pewno potoczyłby się inaczej, ponieważ drużyna Chrobrego na pewno by się otworzyła i grałoby się nam łatwiej. Jak przyjęliśmy zdobyty punkt? Na pewno była pozytywna energia, chociaż ten punkt niewiele nam daje. Teraz musimy skupić się na następnych meczach i poprawić skuteczność. Przed nami dwa kluczowe spotkania - z Motorem Lublin u siebie i Wisłą Płock na wyjeździe - które pokażą, czy będziemy w tym sezonie jeszcze o coś walczyć.

Z kronikarskiego obowiazku odnotujemy jeszcze tylko, że pierwszy mecz w barwach zielono-niebiesko-czerwonych Tront rozegrał 22 sierpnia 2020 roku. Tego dnia „Miedzianka” przegrała aż 0:4 z Radomiakiem w ramach rozgrywek Pucharu Polski. Tydzień później, 29 sierpnia, wychowanek Startu Mszana rozegrał pierwszy mecz ligowy, w którym legniczanie pokonali 3:1 Sandecję Nowy Sącz.

Mecz z Chrobrym był debiutem nowego trenera Miedzi, Ireneusza Mamro-

ta. Drużyna z Legnicy przystąpiła do niego poważnie osłabiona, ponieważ z powodu kontuzji nie mogli zagrac między innymi Florian Hartherz, Kamil Drygas, Bartosz Guzek oraz Damian Michalik. Ten ostatni wypadł z kadry dosłownie w ostatniej chwili, ponieważ „złapało go” zapalenie okostnej piszczeli. W przypadku tej dolegliwości pojawia się ból i zwiększona wrażliwość pod wpływem ucisku i dotyku. Nie wiadomo, czy wspomniany kwartet zdąży wykurować się do niedzielnego meczu (początek o godzinie 15.00) z mającym wysokie aspiracje Motorem Lublin. Przy ustalaniu kadry na to spotkanie trener Ireneusz Mamrot nie będzie mógł też uwzględnić niespełna 21-letniego napastnika, Emmanuela Agbora. W meczu z Chrobrym Głogów Kameruńczyk po raz ósmy w bieżącym sezonie został upomniany żółtą kartką i musi pauzować w jednej kolejce. Jeżeli „Miedzianka” zamierza zakwalifikować się do baraży, których stawką będzie awans do ekstraklasy, najbliższe spotkanie musi bezwzględnie rozstrzygnąć na swoją korzyść. Do drużyn (GKS Katowice, Górnik Łęczna, Motor i GKS Tychy) znajdujących się w tej chwili w strefie barażowej traci 7 punktów, a do zakończenia rozgrywek pozostało już tylko 7 kolejek.

Bogdan Nather

Wiara w awans

Mimo „wyprowadzki” ze strefy barażowej krakowska Wisła wierzy w to, że uda jej się dostać do ekstraklasy.

WISŁA KRAKÓW

Po trzeciej z rzędu utracie punktów Wisła Kraków wypadła poza TOP 6 na zapleczu ekstraklasy. To oznacza, że aktualnie znajduje się poza możliwością awansu do elity. Mecz z Wisłą Płock, który zakończył się remisem, był tym, który podopieczni trenera Alberta Rude powinni wygrać. Co prawda „nafiarsze” pierwsi zdobyli gola, ale to krakowscy piłkarze do końca meczu walczyli o wyrównanie, a nawet o zdobycie 3 punktów. Finalnie z remisu nie jest zadowolona żadna ze stron.

Szybki powrót

Jednym z niewielu pozytywnych elementów spotkania było wejście na murawę Angela Rodado. Jego kontuzja barku okazała się niegroźna i po dwóch meczach przerwy wrócił na murawę. Hiszpan od razu znalazł się w wyjściowej 11, co pokazuje, jakim zaufaniem darzy go szkoleniowiec Wisły. „Biały gwiazdź” snajper jednak nie pomógł. Tworzył ofensywny duet z Szymonem Sobczakiem, ale żaden z nich nie był w stanie w sobotę pokonać Bartłomieja Gradeckiego. Odpowiedzialność za strzelanie goli wziął Igor Sapała, który w 90 minucie wyrównał.

Kibice, ale również sam Rodado, zwraca uwagę na to, jak szybko udało mu się dojść do pełni zdrowia. - Rozmawialiśmy na ten temat praktycznie przez cały tydzień. Po pracy, jaką wykonałem w czasie rehabilitacji powoli wchodziłem w trening, dokładaliśmy kolejne elementy, m.in. te związane z kontaktem z przeciwnikiem. Oczywiście na początku nie wyglądało to tak samo, jak przed urazem, ale najważniejsze było to, że z dnia na dzień czułem się coraz lepiej i na koniec podjęliśmy decyzję o tym, że mogę w tym meczu grać - stwierdził po spotkaniu 27-latek.

Pozycja bez znaczenia

Z uwagi na to, że całkiem nieźle spisywał się ostatnio Sobczak, Rodado zagrał dość nietypowo, za jego plecami. Nie jest to naturalne miejsce dla niego, ale Hiszpan po spotkaniu nie miał zamiaru narzekać. - Dla mnie to pozycja, na której

mogę grać, jeśli tylko trener podejmuje taką decyzję, że jestem na niej potrzebny. Lubię grać zarówno na pozycji „dziesięć”, jak i „dziewięć”, zresztą mogę grać wszędzie. No, może jedynie, jeśli trener powiedziałby mi, że mam wystąpić jako bramkarz, to w chwili obecnej odpowiedziałbym, że przepraszam, ale nie dam rady... Mówiąc jednak poważnie, to wierzę trenerowi i jeśli mówi, że mam grać jako ofensywny pomocnik, to gram - tak wyraził swoje zaufanie do szkoleniowca Rodado. Trudno się mu dziwić, bo za kadencji trenera Rude napastnik występował w każdym spotkaniu od pierwszego gwizdka, nie licząc dni, gdy walczył o powrót do sprawności.

Marsz po awans

Po ostatnich trzech meczach, w których Wisła nie udało się zdobyć kompletu punktów, bilans hiszpańskiego szkoleniowca uległ pogorszeniu. Po meczu w połowie marca z Miedzią Legnica mógł cieszyć się z tego, że w 5 meczach odniósł 3 zwycięstwa i raz zremisował. Teraz liczba ligowych spotkań Alberta Rude wynosi 8, z czego 3 z nich zakończyły się porażkami, 2 remisami, a liczba wygranych nie uległa zmianie. Oczywiście nie można zapominać o tym, że jego podopieczni wygrali w tym czasie dwa mecze w Pucharze Polski i dostali się do finału rozgrywek. Nie

Wciąż bez kibiców

Kibice Wisty Kraków, którzy - delikatnie rzecz ujmując - nie są mile widziani na stadionach w Lidzie, nie pojawią się także na stadionach w Rzeszowie (23 kwietnia) oraz w Sosnowcu (6 maja). Takie decyzje zostały podjęte przez gospodarzy. W oficjalnych komunikatach można przeczytać, że zostały one podjęte z uwagi na realne zagrożenie dla bezpieczeństwa uczestników meczów.

mamy wątpliwości, że do starcia na Stadionie Narodowym z Pogonią (2 maja) Wisła podejdzie maksymalnie zmobilizowana, ale pogorszenia jej formy w zmaganiach ligowych z pewnością nie można bagatelizować. Tym bardziej że krakowianie mieli przed sezonem jasny cel - awans do ekstraklasy. Gdy powoli zaczyna on się wymykać z rąk, zawodnicy nie mogą stracić nadziei. Doskonale wie o tym Rodado, który jest gotowy na to, żeby wypełnić misję. - Wierzę w awans, wierzę w tę drużynę na sto procent! Nikt nie powiedział, że to będzie łatwe, ale powtórzę - wierzę na sto procent, że ostatecznie to zrobimy! - stwierdził Hiszpan.

Kacper Janoszka



Czy po krótkiej przerwie Angel Rodado znów będzie dawał powody do radości kibicom z Krakowa?

Polski rezerwowy

Karol Świdorski szybko stracił miejsce w pierwszym składzie Hellasu i trudno będzie mu je odzyskać do końca sezonu.

WŁOCHY

Hellas Werona źle rozpoczęła spotkanie z mocną Atalantą. Już w 18 minucie drużyna Marco Baronego przegrywała 0:2, więc musiała wziąć się za odrabianie strat w drugiej połowie. Misja doprowadzenia co najmniej do remisu była trudna do zrealizowania, ale zespołowi z Werony udało się zadać dwa ciosy na wagę punktu. Gole zdobyli Darko Lazović oraz Tijjani Noslin. Pierwszy wpisał się na listę strzelców w 56 minucie, a drugi w 60. Mecz zakończył się więc całkiem pozytywnym rezultatem dla Hellasu, którego barw od pierwszego do ostatniego gwizdka bronił Paweł Dawidowicz. Jednak remis z walczącą o europejskie puchary ekipą z Bergamo wciąż nie gwarantuje zespołowi spokoju. Nad strefą spadkową Hellas ma tylko 2 punkty przewagi.

Po raz kolejny w wyjściowej 11" drużyny trenera Baronego zabrakło Karola Świdorskiego. Pozycja naszego napastnika we Włoszech z tygodnia na tydzień słabła. Polak przeniósł się do Hellasu zimą i w czterech pierwszych meczach dwukrotnie pojawił się na murawie od początku spotkania. Jednak od ponad miesiąca jest tylko rezerwowym. W tym czasie zdążył co prawda zdobyć jedną, i to zwycięską bramkę w starciu z Sassuolo, ale nawet to nie przekonało szko-

leniowca do przesunięcia Polaka do pierwszego składu. Sytuacja Świdorskiego nie wygląda więc ciekawie i nie zapowiada się też na to, że do końca sezonu cokolwiek może się zmienić. Jedynym pocieszeniem jest to, że od kąd pojawił się na Półwyspie Apenińskim, nie opuścił ani jednego meczu. Co kolejkę regularnie melduje się na murawie, wchodząc z ławki.

Kacper Janoszka

Atalanta - Hellas 2:2 (2:0)

1:0 - Scamacca (13), 2:0 - Ederson (18), 2:1 - Lazović (56), 2:2 - Noslin (60)

1. Inter	32	83	77:17
2. Milan	32	69	63:37
3. Juventus	32	63	45:24
4. Bologna	32	59	45:25
5. Roma	31	55	56:35
6. Atalanta	31	51	57:36
7. Lazio	32	49	41:35
8. Napoli	32	49	50:40
9. Torino	32	45	31:29
10. Fiorentina	30	43	41:35
10. Monza	32	43	34:41
12. Genoa	31	38	34:38
13. Lecce	32	32	27:48
14. Cagliari	32	31	34:54
15. Udinese	31	28	30:47
16. Hellas	32	28	30:44
17. Empoli	32	28	25:48
18. Frosinone	32	26	40:63
19. Sassuolo	32	26	39:62
20. Salernitana	32	15	26:68

1-4 - LM, 5 - el. LE, 6 - LKE, 18-20 - spaddek

Strzelcy

23 - Martinez (Inter), 15 - Vlahović (Juventus), 13 - Giroud (Milan), Osimhen (Napoli), Gudmundsson (Genoa), 12 - Dybala (Roma), Zapata (Torino).



We włoskiej lidze Karol Świdorski zdobył na razie jedną bramkę.

DOGONIŁ HAALANDA!

ANGLIA

Niespodziewanie do walki o koronę króla strzelców włączył się Cole Palmer z Chelsea. Anglik w ostatnich 5 kolejkach zdobył 10 goli, z czego 4 w poniedziałkowym spotkaniu z Evertonem. Aktualnie

ma 20 trafień, czyli tyle samo ile przodujący do tej pory Erling Haaland z Manchesteru City.

Chelsea - Everton 6:0 (4:0)

1:0 - Palmer (13), 2:0 - Palmer (18), 3:0 - Palmer (29), 4:0 - Jackson (44), 5:0 - Palmer (64), 6:0 - Gilchrist (90)

(PTub)



W Gwinei Naby Keita jest gwiazdą, w Werderze jest zdecydowanie na odwrót...

Konsekwencje po skandalu

NIEMCY

Gwinejski pomocnik jest w Bundeslidze doskonale znany. Gwiazdą europejskiego formatu stał się w RB Lipsk, skąd po dwóch sezonach za 60 mln euro trafił do Liverpoolu. Tam jednak nie sprostął oczekiwaniom. Nie pomogło mu zdrowie, dlatego latem zeszłego roku „The Reds” bez żalu z niego zrezygnowali. Keita trafił do Werderu Brema, co jak na klub z północy Niemiec – beniaminka minionej kampanii – wyglądało na kapitalny ruch. 54-krotny reprezentant swojego kraju miał dać bremeńczykom nową jakość, nawet jeśli był po przejściach i miałby grać słabiej niż w Lipsku.

106 minut w sezonie

Werder nieźle się napocił, by przekonać Keitę do transferu. Gdy już jednak do niego doszło, zaczęła się... katastrofa. W całym sezonie pomocnik miał cztery okresy nieobecności z powodów zdrowotnych. Na początku tego roku był jeszcze na Pucharze Narodów Afryki. Jeśli był już gotowy, to zasiadał na ławce rezerwowych, bo przecież kontuzje mają wpływ na przygotowanie fizyczne oraz ogranie. W sumie pomocnik zagrał ledwie w 5 spotkaniach Bundesligi, z czego tylko jednym od początku. Zaliczył... tylko 106 minut (plus czas doliczony). Aktualnie byłby Werderowi bardzo potrzebny, bo

trener Ole Werner musi solidnie się głowić, aby zastawić podstawową jedenastkę. Na ostatni mecz – z Leverkuseni, które wygrało 5:0, pieczętując mistrzostwo – na ławce SVW zasiadło tylko dwóch graczy z seniorskiego składu (w tym Dawid Kownacki). Uzupełnili ich juniorzy i piłkarz rezerw, w sumie tylko 7 zawodników. Jednakże ani na boisku, ani na ławce nie było Keity, którego bynajmniej nie wykluczyła kontuzja. Po prostu nie chciał jechać do Leverkusen.

Nie da zszargać imienia

– Kiedy Naby dowiedział się, że nie zagra w wyjściowym składzie,

postanowił, że nie wsiądzie do autokaru i pojechał do domu. Porozmawiamy o tym z nim i jego agentem. Wyciągniemy konsekwencje – powiedział dyrektor klubu Clemens Fritz, a trener Werner dodał tylko, że cała sytuacja mocno go zdenerwowała. Keita zabrał głos w swoich mediach społecznościowych, stwierdzając, że w pełni profesjonalnie podchodził do treningów i nigdy nie miał żadnych problemów dyscyplinarnych. Dodał, że chce być wzorem do naśladowania i... nie pozwoli, by ktokolwiek zepsuł ten wizerunek. Te wyjaśnienia jednak nikogo w Niemczech nie przekonały.

Piotr Tubacki

Co autor miał na myśli?

HISZPANIA

W teorii mecz dwóch zespołów ze środka tabeli ligi hiszpańskiej nie powinien wzbudzać wielkich emocji. Co prawda Valencia wciąż walczy o miejsce w europejskich pucharach, ale Osasuna ani nie jest zamieszana w grę o utrzymanie, ani nie weźmie już udziału w batalii o wyższe cele. Mimo wszystko po spotkaniu tych dwóch zespołów piłkarska część internetu zaczęła nie spodziewanie sporo na jego temat dyskutować. Nie wynika to z tego, że drużyna

Rubena Baraji wygrała i ma tylko 4 punkty straty do 6. w tabeli Realu Sociedad (ta lokata gwarantuje udział w Lidze Konferencji Europy). Całe zamieszanie związane było z tym, co podczas starcia zrobił Ante Budimir. Chorwat w drugiej połowie, przy stanie 0:1, stanął przed doskonałą szansą na wyrównanie. Podszedł do wykonania rzutu karnego i... właściwie nikt nie wie, jaki zamiar miał snajper zespołu z Pampeluny. Powoli podbiegł do piłki, zatrzymał się i... jakby nie wiedział, co dalej ma zrobić. Wyszło tak, że Budimir

w panice lekko dotknął piłkę, podając ją bramkarzowi do rąk. Tym samym Osasunie nie udało się uratować punktu, a Valencia znacznie polepszyła swoją pozycję na finiszu sezonu po tym, jak Real Sociedad stracił w niedzielę punkty z ostatnią w tabeli Almerią.

Kacper Janoszka

Osasuna - Valencia 0:1 (0:1)

0:1 - A. Almeida (18)

Strzelcy

17 - Dowbyk (Girona), 16 - Bellingham (Real M.), Budimir (Osasuna), 15 - Mayoral (Getafe), 14 - Morata (Atletico), Sorloth (Villarreal).

1. Real M	31	78	67:20
2. Barcelona	31	69	62:34
3. Girona	31	65	63:39
4. Atletico	31	61	59:36
5. Athletic	31	57	51:29
6. Sociedad	31	51	45:33
7. Valencia	31	47	34:32
8. Betis	31	45	38:37
9. Villarreal	31	39	49:54
10. Getafe	31	39	37:43
11. Osasuna	31	39	36:44
12. Las Palmas	31	37	29:35
13. Sevilla	31	34	39:44
14. Alaves	31	32	26:38
15. Mallorca	31	31	25:36
16. Rayo	31	31	25:38
17. Celta	31	28	33:46
18. Cadiz	31	25	21:41
19. Granada	31	17	32:60
20. Almeria	31	14	30:62

1-4 - LM, 5 - LE, 6 - LKE, 18-20 - spaddek

Niemcom zależy bardziej

Liga Mistrzów to dla Bayernu ostatnia szansa na trofeum w tym sezonie. Arsenal koncentruje się na Premier League.

Nie od dziś wiadomo, że zakochani we własnej lidze Anglicy stawiają ją ponad wszystko, co ma uzasadnienie nie tylko tożsamościowe, ale również sportowe czy finansowe. To nie oznacza jednak, że „Kanonierzy” będą w Champions League odpuszczać.

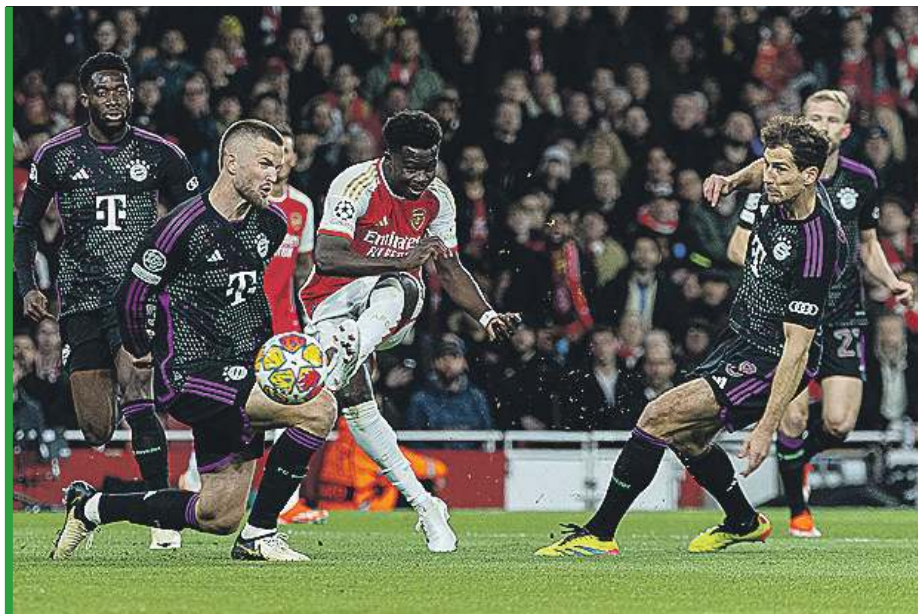
Wściekli po porażce

Arsenal po raz ostatni Premier League wygrał w 2004 roku, podczas słynnego sezonu z Arsem Wengerem na ławce, nie ponosząc nawet jednej porażki. W bieżącej kampanii zespół miał wiele mocnych kart po swojej stronie i wdał się w ostrą batalię o fotel lidera z Liverpooliem i Manchesterem City, w poprzednich latach najsilniejszymi klubami z Wysp Brytyjskich. Kilka razy był już na pierwszym miejscu, ale za każdym razem je tracił. Ostatnio w... niedzielę, kie-

dy lepsza okazała się Aston Villa. Teraz to City przewodzi stawce, a „Kanonierzy” są wściekli. Mocno się namęczyli z „The Villans”, tracąc dwie bramki w końcówce. Dobrze wyglądali przed przerwą, a znacznie słabiej po niej. Trener Mikel Arteta zdjął z boiska m.in. Bena White'a czy Martina Odegarę, bezapelacyjnie podstawowych zawodników, choć trudno stwierdzić, czy powodem była słaba gra, czy świadomość wymagającego rewanżu w Monachium, gdzie w pierwszym meczu ćwierćfinału Ligi Mistrzów Arsenal zremisował z Bawarczykami 2:2.

Żyją kolejnym sezonem

Bayern miał o wiele bardziej komfortową sytuację. Po pierwsze, na boisko wybiegł ponad dobę wcześniej, po drugie, rywalizował ze słabą Kolonią. Pokonał ją 2:0, choć okresami musiał się trochę na-



Bukayo Saka (w środku) otworzył wynik pierwszego spotkania. Jak będzie w rewanżu w Monachium?

męczyć. Mógł stracić gola, a tego decydującego zdobył dopiero w doliczonym czasie. Finalnie jednak zrobił swoje, choć wielkiego znaczenia to nie ma. Mistrzem Niemiec został Bayer Leverkusen, a Bawarczycy muszą uważać, żeby nie stracić 2. miejsca na rzecz Stuttgartu, z którym zagrają w niedalekiej przyszłości, a który ustępuje im tylko gorszym bilansem bramkowym. Aczkolwiek nawet jeśli by do tego doszło, raczej nikogo by to specjalnie nie obeszło. W Monachium wszyscy żyją już kolejnym sezonem i poszukiwaniami

nowego trenera. A kto nim będzie?

Stare rozwiązanie

Kiedy trener Xabi Alonso potwierdził, że pozostanie w Leverkusen, w Bayernie zrobił się mały kłopot. Ostatecznie oczy działaczy skierowały się na... Juliana Nagelsmanna. Aktualny selekcjoner reprezentacji Niemiec odszedł z monachijskiego klubu w marcu zeszłego roku w oparach sensacji. Za jego zwolnienie odpowiadali ówczesni dyrektor sportowy Hasan Salihamidzić i prezes

Oliver Kahn, których już w Bayernie nie ma. Jest za to nowe rozdanie, kompletnie nowe szefstwo klubu, mające inne spojrzenie na Nagelsmanna. Wciąż młody, bo 36-letni szkoleniowiec nie miał jakiegoś problemu z zespołem, choć też nie wszystko w nim funkcjonowało, jak należy. Odszedł jednak z poczuciem niedosytu i braku szansy wyjścia z kryzysu. Poza tym po odejściu Roberta Lewandowskiego nie miał napastnika, a teraz w drużynie jest fenomenalny Harry Kane.

ŚRODA, 17 KWIETNIA, GODZ. 21.00

**BAYERN MONACHIUM
– ARSENAL**

Sędzia Danny Makkelie
(Holandia)
Pierwszy mecz 2:2

Przyszły poprzednik

Nagelsmann szykuje się z reprezentacją Niemiec do domowego Euro. Tamtejsza federacja planowała przedłużyć jego kontrakt aż do zakończenia mistrzostw świata w 2026 roku, jednak teraz najwięcej wskazuje na jego powrót do Bayernu. Pytany o to publicznie szkoleniowiec nie negował tego faktu, odpowiadał nieco naokoło, dwuznacznie. Główny problem będzie taki, że Euro nałoży się na początek okresu przygotowawczego i – przede wszystkim! – transferowego, w którym nowy trener Bayernu ma być zaangażowany. W Monachium jednak wierzą, że jakoś z tym sobie poradzą. A dzisiaj Nagelsmann będzie zapewne obserwował mecz (swojej przyszłości?) bawarskiej drużyny w Lidze Mistrzów, z przegranym już dawno temu trenerem Thomasem Tuchelem, jego następcą i... przyszłym poprzednikiem?

Piotr Tubacki

Zagra vabank?

Problemy w defensywie Realu się mnożą.

Nie wiadomo, kto stanowić będzie mur obronny w rewanżu z Manchesterem City.

W poprzednim tygodniu byliśmy świadkami nieprawdopodobnego widowiska na stadionie Santiago Bernabeu. Real Madryt po zaciętej batalii z Manchesterem City zremisował 3:3. Trener Carlo Ancelotti mógł być zadowolony ze swoich podopiecznych, którzy potrafili się podnieść po bramce dla „The Citizens” już w 2 minucie i jeszcze w pierwszej połowie wyszli na prowadzenie. Co więcej, gdy sytuacja dla „Królewskich” znów zrobiła się nieciekawą w drugiej połowie, po raz kolejny drużyna ze stolicy Madrytu potrafiła się

odgryźć, zdobywając bramkę na wagę remisu.

Z pomocy do obrony

Mimo wszystko wynik z pierwszego meczu może nie mieć wielkiego znaczenia. Pamiętając, co działo się w poprzednim roku Real musi mieć się na baczności. W minionym sezonie madrytczyk też wywalczył remis w pierwszym meczu u siebie, a na wyjeździe przegrali 0:4. Teraz taka historia nie może się powtórzyć, z czego doskonale zdaje sobie sprawę Carlo Ancelotti. Włoski trener będzie miał jednak twardy orzech do zgryzienia. Tydzień temu w roli środkowego obrońcy obok Antonio Rudigera zagrał Aurelien Tchouameni. Decyzja ta spowodowana była kontuzją Davida Alaby oraz powolnym powrotem do zdrowia Edera Militao. Wcześniej w trakcie sezonu Ancelotti testował to eksperymentalne ustawienie

i wielokrotnie zaznaczał, że 24-letni Francuz w defensywie radzi sobie zaskakująco dobrze.

Wykartkowany!

Problemy w obronie Realu się jednak nawarstwiają. Szkoleniowiec „Los Blancos” w meczu w Manchesterze nie będzie mógł skorzystać z usług Tchouameni, bo ten pauzować będzie za nadmiar żółtych kartek. Zresztą sposób, w jaki „wykartkował” się francuski pomocnik (a może już pełnoprawny defensor?), był co najmniej komiczny. Wszyscy wiedzieli, co grozi Tchouameniowi za żółtą kartkę podczas zeszłotygodniowego meczu z ekipą Pepa Guardioli. Miał grać bezpiecznie, aby w mógł wystąpić w rewanżu. Tymczasem zobaczył żółtą kartkę już w 1 minucie...

Carlo Ancelotti to doskonały strateg. Dlatego już w miniony weekend przy-

ŚRODA, 17 KWIETNIA, GODZ. 21.00

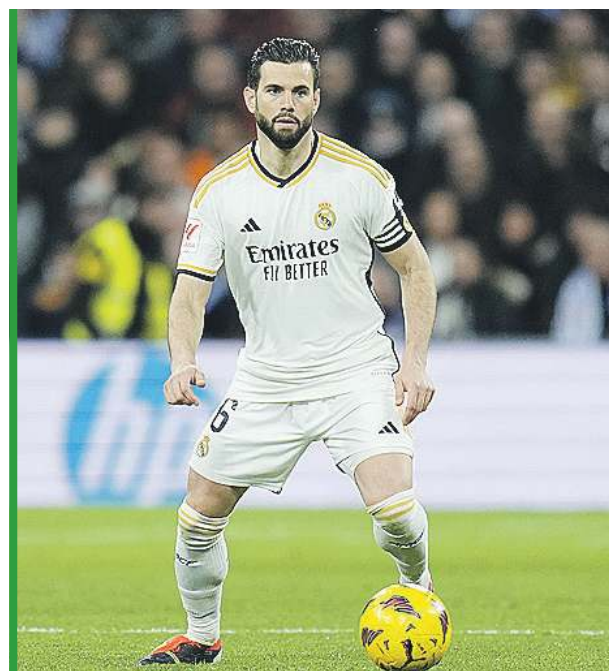
**MANCHESTER CITY
– REAL MADRYT**

Sędzia Daniele Orsato
(Włochy)
Pierwszy mecz 3:3

gotowywał zespół do tego, że Tchouameni w defensywie nie wystąpi. Podczas meczu z Mallorcą obok Rudigera zagrał Nacho Fernandez. 34-latek od początku kariery związany jest tylko i wyłącznie z Realem, ale przez lata nie zyskał odpowiedniej do zasług renomy. Prawie zawsze był nr 2, zawodnikiem, który wchodził na boisko z konieczności. Zresztą przesunięcie Tchouameni do obrony to ruch, który doskonale obrazuje, gdzie w hierarchii znajduje się Hiszpan. Najpewniej jednak zostanie on szansą gry w Anglii, chyba że... Ancelotti wyciągnie asa z rękawa.

Zdrowy i gotowy?

Całe środowisko „Królewskich” oczekuje na powrót wspomnianego wcze-



Nacho Fernandez może okazać się kluczową postacią w walce o udział w półfinale Ligi Mistrzów.

śniej Militao. Brazylijczyk zerwał więzadła krzyżowe w kolanie już w pierwszej kolejce sezonu i dopiero pod koniec marca zaczął pojawiać się na ławce rezerwowych. Na razie Ancelotti działa rozważnie, stopniowo wprowadzając 26-letniego defensora do gry. W dwóch ostatnich li-

gowych spotkaniach pojawiał się na murawie podczas ostatnich minut. Czy przyszedł czas na to, żeby doświadczony trener zagrał vabank, czyli o wszystko i postawił od pierwszej minuty na Brazylijczyka, który może być jeszcze nie w pełni gotowy do gry?

Kacper Janoszk



Czerwona kartka Ronald Araujo (z lewej) zaprzepaściła szanse Barcelony na awans do półfinału LM.

Porażka w osłabieniu

Barcelona już w pierwszej połowie grała w dziesięciu, przez co utraciła dwubramkową przewagę w dwumeczu.

Duma Katalonii w pierwszym meczu na wyjeździe zwyciężyła 3:2. Tym razem mogła liczyć na gorące wsparcie z trybun, więc marzenia o powrocie po latach do półfinału Ligi Mistrzów były niezwykle realne. Zresztą pierwsze minuty spotkania potwierdziły, że drużyna Xaviego Hernandeza jest niezwykle blisko zwycięstwa w dwumeczu.

Rajd nastolatka

Już w 12 minucie na listę strzelców wpisał się Raphinha. Brazylijczyk tydzień temu zagrał genialne spotkanie, w którym zdobył dwie bramki. Tym razem otworzył wynik meczu, a bramkę zawdzięcza przede wszystkim Lamine Yamalowi. To właśnie 16-letni skrzydłowy ograł defensywę w parzy i ruszył w stronę bramki Gianluigiego Donnarummy. W odpowiednim momencie zgrał piłkę do środka i właściwie nabił nią Raphinhę. Futbolówka po odbiciu się od nogi 27-latkę znalazła się w siatce.

Zjazd do bazy

Kibice „Blaugrany” nie mogli się jednak długo nacieszyć grą błyskotliwego Yamala. Młody Hiszpan stał się ofiarą błędu Ronald Araujo. Urugwajczyk w 29 minucie sfaulował Bradleya Barcolę, gdy ten wychodził na czystą pozycję. Sędzia nie zawahał się i pokazał de-

fensorowi czerwoną kartkę. Xavi szybko zareagował na utratę obrońcy i ściągnął Yamala z murawy, zastępując go Inigo Martinezem. Barcelona musiała sobie radzić bez niego i w osłabieniu do końca meczu. Obawy, które mogły się pojawić w głowach Katalończyków, zaczęły się urealnian w 40 minucie. Wtedy Barcola zagrał piłkę z lewego skrzydła w pole karne, a w nim miejsce do oddania strzału znalazł Ousmane Dembele. Były gracz Barcelony uderzył pewnie, zdobywając drugą bramkę w dwumeczu. Remis utrzymał się do końca pierwszej połowy. Taki wynik wciąż premiował ekipę z Półwyspu Iberyjskiego, ale stadion Montjuic opanowała niepewność. Nic dziwnego, bo przed Barceloną stało niezwykle trudne zadanie – utrzymanie tego remisu.

Bez trenera

Już w 55 minucie wizje Barcy o awansie do półfinału zaczęły się rozmywać, bo na prowadzenie wyszli goście. Kapitalną bramkę zdobył Vitorino. Pomocnik PSG przyjął piłkę przed polem karnym i miał niezwykle dużo miejsca do oddania strzału. Rozejrzał się i oddał znakomite uderzenie. Marc-Andre ter Stegen był bez jakichkolwiek szans. Stracona bramka, która wyrównywała wynik dwumeczu, wzbudziła ogromne emocje w Xavim, który zaczął kopać banery reklamowe rozstawione przy strefie

FC Barcelona – PSG 1:4 (1:1). W pierwszym meczu 3:2 dla Barcelony. Awans PSG

1:0 – Raphinha (12), 1:1 – Dembele (40), 1:2 – Vitorino (55), 1:3 – Mbappe (61, karny), 1:4 – Mbappe (89) BARCELONA: ter Stegen – Kounde, Araujo, Cubarsi, Cancelo (82. J. Felix) – de Jong (83. F. Lopez), Guendogan, Pedri (61. F. Torres) – Yamal (34. Martinez), Lewandowski, Raphinha. Trener XAVI.

PSG: Donnarumma – Hakimi, Marquinhos, L. Hernandez, Mendes – Zaire-Emery (80. Ugarte), Vitorino, Ruiz (77. Asensio) – Dembele (88. Kolo Muani), Mbappe, Barcola (77. Lee). Trener Luis ENRIQUE.

Sędzia Istvan Kovacs (Rumunia). Żółte kartki: Martinez, Lewandowski, Guendogan, F. Lopez – Mbappe, Ruiz, Marquinhos, Donnarumma. Czerwona kartka Araujo (29. faul).

wyznaczonej dla trenerów. Za karę sędzia pokazał mu czerwoną kartkę... Natomiast jego piłkarze wciąż byli w ogromnych opałach. Ledwie 6 minut po голу Vitorino fatalny błąd popełnił Joao Cancelo, który w polu karnym bezsensownie sfaulował Dembele. Arbiter nie zawahał się i wskazał na 11 metr od bramki. Piłkę na „wapnie” ustawił Kylian Mbappe, który nie pozwolił ter Stegenowi na udaną interwencję. Francuz, strzelając gola na 3:1, w praktyce zamknął spotkanie. Osłabiona Barca była groźna, ale skończyło się na tym, że w 89 minucie kolejnego gola zdobył Mbappe, dzięki czemu PSG jest w półfinale LM.

Kacper Janoszka

Szalona noc w Dortmundzie!

Po niesamowitym spotkaniu do półfinału Ligi Mistrzów awansowała Borussia, która nie była faworytem w dwumeczu.

Mecz w Madrycie kazał sądzić, że rewanż w północno-zachodnich Niemczech będzie pełen emocji. To potwierdziło się już w pierwszych sekundach, kiedy obie strony... miały rewelacyjne szanse na gola! Już w 3 minucie płaskie podanie pięć metrów od bramki Atletico otrzymał Marcel Sabitzer, lecz zbyt długo zwlekał z oddaniem strzału i zmarnował stuprocentową sytuację. Niespełna dwie minuty później oko w oko z bramkarzem Borussia znalazł się z kolei Alvaro Morata, ale uderzył obok słupka.

Udokumentowana przewaga

Później przewagę zyskała ekipa z Dortmundu. Aktywny był przede wszystkim Julian Brandt, który – w nagrodę za dobrą zmianę przed tygodniem – wyszedł od początku. Jednakże cały zespół skutecznie pressował, dobrze operował piłką, regulował tempo gry. W końcu swój moment miał wspomniany Brandt. W 34 minucie Mats Hummels zaprezentował swoje popisowe zagranie i zewnętrzną częścią buta podał w „szesnastkę” Atletico, gdzie wbiegł głodny gola pomocnik. 27-latek strzelił z ostrego kąta i z pewną dozą szczęścia wyprowadził BVB na prowadzenie. To nie był jednak koniec. Chwilę później na pełnej szybkości zbiegł ze skrzydła Ian Maatsen i z podobnej pozycji kropnął płasko na 2:0! Bo-

russia schodziła na przerwę z zasłużonym prowadzeniem i udokumentowaną przewagą.

Zmiennik dał remis

„Los Colchoneros” nie mają jednak w zwyczaju odpuszczać. Trener Diego Simeone dał temu wyraz, wprowadzając na boisko aż trzech świeżych zawodników. W 49 minucie Hiszpanom pomógł jednak... Hummels, który chciał przeciąć dośrodkowanie, ale zamiast tego w prostej sytuacji wbił piłkę do własnej siatki. Obie strony szły do zadania kolejnego ciosu i lepsi w tej materii okazali się goście. Sygnał ostrzegawczy wysłał jeden ze zmienników, Angel Correa, marnując „setkę”. Kilka sekund później jednak wpakował piłkę do siatki po akcji, w której było go pełno – najpierw dogrywał, potem strzelał, a na końcu dobijał.

3 minuty na 2 gole!

Przy stanie 2:2 awans do półfinału miało Atletico. Kibice w Dortmundzie podkręcili jednak tempo dopingu, a ich piłkarze rzucili się do ataku. W przeciągu 3 minut... zdobyli dwie bramki! Najpierw Brandt „uruchomił” na skrzydle Sabitzera, który wrzucił do Niklasa Fuellkruga, a ten głową skutecznie wykończył. Chwilę później asystent sam zapisał gola na swoje konto. Wykorzystał zamieszanie w polu karnym „El Atleti” i mocnym strzałem dał BVB prowadzenie 4:2!

Borussia Dortmund – Atletico Madryt 4:2 (2:0). Pierwszy mecz 2:1 dla Atletico. Awans Borussia

1:0 – Brandt (34), 2:0 – Maatsen (39), 2:1 – Hummels (49, sam.), 2:2 – Correa (64), 3:2 – Fuellkrug (71), 4:2 – Sabitzer (74)

BORUSSIA: Kobel – Ryerson, Hummels, Schlotterbeck, Maatsen – Sabitzer, Can – Sancho (86. Oezcan), Brandt (90. Reus), Adeyemi (66. Bynoe-Gittens) – Fuellkrug. Trener Edin TERZIC

ATLETICO: Oblak – Witsel, Gimenez, Hermoso – Molina (46. Barrios), Llorente, Koke, de Paul (84. Saul), Azpilicueta (46. Riquelme) – Morata (46. Correa), Griezmann. Trener Diego SIMEONE.

Sędziował Slavko Vincic (Stowenia). Żółte kartki: Ryerson – Azpilicueta, Hermoso.

Jak przy dwóch pierwszych bramkach, tak i w tym przypadku Jan Oblak mógł zachować się lepiej między słupkami.

W stylu Simeone

Atletico musiało nacisnąć, ale to Borussia była bliżej kolejnych trafień. Po długim podaniu „setkę” zmarnował Fuellkrug, a kilka minut później z dystansu „odpalił” Sabitzer. W tym drugim przypadku kapitalnie jednak interweniował Oblak. Przyjeźdźni mieli piłkę, ale nic z tego nie wynikało. Dortmundczycy imponowali konsekwencją, nie odpuszczali i walecznie, w stylu ekipy Simeone, awansowali do półfinału Champions League!

Piotr Tubacki



Julian Brandt (w żółtym) otworzył wynik wczorajszego meczu w Dortmundzie.

Spóźniony zryw

FUTSAL

Chcąc zapewnić sobie awans na mistrzostwa świata, biało-czerwoni musieli wygrać w Zagrzebiu. Pod ścianą postawił ich pierwszy, przegrany 2:3 mecz w Koszalinie. W rewanżu baraży o mundial, który w dniach 14 września - 6 października zostanie rozegrany w Uzbekistanie, zaprezentowali się zdecydowanie lepiej, lecz to nie wystarczyło. W składzie gospodarzy brakowało Marko Pericia, a trener Błażej Korczyński mógł liczyć na Mikołaja Zastawnika. Ponadto w bramce stanął Michał Kałuża i od początku miał sporo pracy. Niesieni dopingiem gospodarze swoją wyższość udokumentowali golem Dario Marinovicia i spokojnie mogli kontrolować dalszy przebieg gry. Gdy w 30 min Antonio Sekulić przedał się lewą stroną, a po jego strzale piłka odbiła się od pleców Pawła Kaniewskiego, wydawało się, że jest po meczu. Polacy jednak wzięli się w garść i grając z lotnym bramkarzem przeprowadzili kontrę zakończoną przez Piotra Skiepkę. Kontaktowy gol dodał im wiary w odwrócenie wyniku, lecz ten nieco spóźniony zryw dał im tylko jedno trafienie. Poza pierwszą od 32 lat szansą wyjazdu na mundial stracili Sebastiana Szadurskiego, który po bandyckim faulu Kristijana Postrużina został zniesiony z boiska. Pod względem piłkarskim Chorwaci byli lepsi, ale przy odrobinie szczęścia do ogrania. Awans na mistrzostwa świata zapewnili sobie po 24 latach.

■ Chorwacja - Polska 2:2 (1:0)

Bramki: Marinović 16, Kaniewski 30 - samobójcza - Skiepkó 34, Kubik 40.
CHORWACJA: Primić - Czekol, Jelovčić, Postružin, Sekulić oraz Mužar, Kustura, Vukmir, Marinović, Jurlina, Mataja, Kuraja, Durasz. Trener Marinko MAVROVIĆ.
POLSKA: Kałuża - Kubik, Skiepkó, Zastawnik, Kriezel oraz Nawrat, Madziąg, Sendlewski, Kaniewski, Mrowiec, Szadurski, Raszkowski, Jankowski, Sobota. Trener Błażej KORCZYŃSKI. Sędziowali: Ondřej Černý (Czechy), Cedric Pelissier (Francja). Żółte kartki: Postružin, Sekulić, Kuraja - Zastawnik, czerwona Postružin (38, druga żółta).

(mha)



Radość młodych sosnowiczian była w pełni uzasadniona.

Młodzież wzięła rewanż

W finale Poltent Pucharu Polski na szczelbu podokręgu Sosnowiec rezerwy Zagłębia pokonały w Czeladzi Unię Dąbrowa Górnicza.

W konfrontacji o punkty dwukrotnie lepsi okazali się dąbrowianie (2:0, 1:0). Puchar Polski rządzi się jednak swoimi prawami... Faworyci nie sprostali młodzieży i to „rezerwiści” I-ligowca świętowali awans na szczebel okręgowy. Z rąk prezesa podokręgu Józefa Grząby odebrali okazałe trofeum, medale i czek na 2500 złotych.

Już pierwsza akcja sosnowiczian przyniosła im powodzenie, bo wypuszczony przez Michała Barcia Kacper Wołowicz wpadł w pole karne i płaskim strzałem pokonał Aleksandra Webera. Dąbrowianie nie potrafili się podnieść. Co prawda atakowali, ale nie

zagrozili 17-letniemu Mateuszowi Kabale. Nie pomogły też aż 4 zmiany w przerwie i ultraofensywna taktyka. Znacznie groźniejsze były bowiem kontry sosnowiczian. W 53 min bliski zdobycia drugiej bramki był 20-letni Wołowicz, ale trafił w słupek, a dobitkę Mateusza Mielczarka obronił Weber, który zatrzymał też strzał Wołowca w 64 min.

Nic nie zmieniło się także w obrazie gry po 75 min, choć obie drużyny grały w 10-osobowych składach. Opóźniający grę Maciej Małkowski został odepchnięty przez Józefa Misztalę i obaj zostali ukarani drugimi żółtymi kartkami. Podając sobie dłonie zeszli więc do szatni, a po zostali na murawie piłkarze realizowali dotychczasowy

scenariusz. Z tym, że kontra Zagłębia II w 81 min, zakończyła się wrzutką Mielczarka i odgwiszaniem zagrania ręką przez Marcina Mączkę, a Bartosz Paszczela pewnie wykorzystał rzut karny. W 86 min natomiast Barć wykonywał rzut wolny z 20 m i zadał trzeci cios.

Dopiero w doliczonym czasie gry zawodnicy Unii wyregulowali celowniki i zaczęli oddawać celne strzały. Wystarczyło to jednak tylko na honorowe trafienie Rafała Jędrzejczyka, który po zgraniu piłki głową przez Antoniego Turczyńskiego, z najbliższej odległości ustalił wynik spotkania, oglądanego przez sporą grupę widzów, wśród których zasiadł prezes Śląskiego ZPN Henryk Kula.

■ Zagłębie II Sosnowiec - Unia Dąbrowa Górnicza 3:1 (1:0)

1:0 - Wołowicz, 1 min, 2:0 - Paszczela, 82 min (karny), 3:0 - Barć, 86 min (wolny), 3:1 - Jędrzejczyk, 90+3 min
ZAGŁĘBIE II: Kabala - Smoleń, Ryndak, Szlachta, Małkowski, Dziedzic (88. Kłosek) - Zawojski (71. Adamiec), Barć, Uchnast (90. Celej) - Wołowicz (67. Mielczarek), Paszczela. Trener Grzegorz BĄK.

UNIA: Weber - Sierczyński, Krzykowski (82. Machalski), Mączka - Gemborys (67. Jędrzejczyk), Bąk (46. Janus), Syguta (67. Warzycki), Siemaszko (46. Hat) - Szczurek (46. Turczyński), Misztal, Stefański (46. Obuchowski). Trener Wojciech BIAŁEK. Żółte kartki: Małkowski, Paszczela, Ryndak - Krzykowski, Misztal, Gemborys, Sierczyński, czerwone: Małkowski (75, druga żółta) - Misztal (75, druga żółta). Sędziowała Angelika Gębka (Sosnowiec). Widzów 300.

Jerzy Dusik

Gawęłczyk na dłużej?

SZOMBIERKI BYTOM

Urodzony w Rudzie Śląskiej 46-letni dziś Sebastian Gawęłczyk grał m.in. w Wawelu Wirek, GKS-ie Katowice, Grunwaldzie Ruda Śląska, Górniku Mysłowice, Spójni-Osiek Zimnodół, Szombierkach, MKS-ie Sławków, ŁKS-ie Łagiewniki, Fortunie Gliwice, Strażaku Mikołów i w Stali Zabrze, gdzie rozpoczął przygodę trenerską. Wtedy przygodę, ale dziś ma licencję UEFA A i od dłuższego czasu jest w sztabie szkoleniowym Szombierek. Najczęściej jako asystent, ale gdy przy Modrzewskiego następuje zmiana „pierwszego”, to popularny „Gawęł” przejmuje zespół, ale na... krótko lub bardzo krótko.

Szombierki bardzo chcą wrócić do większej piłki, a najbliższymi tego byli w sezonie pandemicznym, gdy pod szkoleniową wodzą Janusza Klugego dotarli do barażu. Obostrzenia spowodowały, że rozegrano tylko jeden mecz na neutralnym terenie, gdzie „Zieloni” przegrali 0:2 po dogrywce z LKS-em Gozawkowice-Zdrój. Od tego czasu było tylko gorzej, więc i zmiany trenerskie były częste. W tym sezonie miało być wreszcie dobrze. Rozgrywki jako „pierwszy” rozpoczął Kamil Zieleźnik, ale nie na tyle mocno, by można było myśleć o walce o czołowe miejsca. Sytuację miał ratować Łukasz Bereta, ten który rozpoczął powrót Ruchu Chorzów z nizin do ekstraklasy, prowadząc „Niebieskich”

do II ligi. Po awansie umowy z Ruchem nie przedłużył, krótko pracował w Stali Stalowa Wola, a na początku października rozpoczął pracę w Bytomiu. Już jako szkoleniowiec Szombierek zdobył licencję UEFA Pro, ale cudów nie zdziałał. Zwłaszcza wiosna była dla jego podopiecznych tragiczna - jedno zwycięstwo i pięć porażek - więc umowę rozwiązano poprzez tzw. porozumienie stron.

O awansie już w tym klubie dawno się nie mówi, ale Sebastian Gawęłczyk otrzymał od zarządu nie mniej odpowiedzialne zadanie - utrzymanie Szombierek w IV lidze, a nie będzie to bułka z bananem, gdyż w dobie reformy (od następnego sezonu na tym szczeblu będzie tylko jedna grupa, być

może jako I Liga Śląska) do spokojnego bytu potrzebne jest co najmniej 9. miejsce, do którego „Zieloni” tracą... 7 punktów. Scenariusz nie będzie taki czarny, gdy z III ligi nie spadnie żadna drużyna śląska - wtedy 10. miejsce da utrzymanie, a z miejsca 11. można nie spaść dzięki wygranemu barażowi. Jeśli obsunie się jeden śląski III-ligowiec, to i 11. lokata w IV lidze otworzy zapadnię; jeśli lokalnych nieszczęśników w III lidze będzie dwóch, to 10. miejsca obu grup zagrają baraż, a jeśli w III lidze armagedon pozamiata trzy drużyny, to ten sam los spotka 10. zespoły czwartoligowe.

Czyli trzeba walczyć o miejsce dziewiąte - cóż, nikt nie obiecywał, że będzie łatwo... (jak)

Mecz na żyletki

PIŁKA RĘCZNA
ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Dziś poznamy czwartego półfinalistę sezonu. Innego wyjścia nie ma - będzie to KGHM Chrobry Głogów lub Azoty Puławy. - Nie zaryzykuję wskazania zwycięzcy tego spotkania. Oba zespoły są niezwykle wyrównane i na pewno stoczą zacięty bój. To będzie mecz na żyletki - uśmiechnął się były reprezentant Polski, a obecnie komentator Polsatu Sport, Artur Siódmiak. To ostatnie zdanie oznacza, że w Głogowie (start 18.00) decydować będą detale i jeden lub drugi zespół wygra minimalnie. Nie można też wykluczyć rzutów karnych, jak miało to miejsce w pierwszym ćwierćfinałowym starciu tych drużyn. Zwyciężyli w nim puławianie, którzy w rewanżu musieli uznać wyższość rywali (34:33). - Takimi meczami buduje się zespół - podkreślił trener głogowian Witalij Nat, który liczy, że to jego podopiecznym przyjdzie zmierzyć się z Industrią Kielce; w drugim półfinale Górnik Zabrze zagra z Orlen Wisłą Płock.

(m)

IV LIGA - GRUPA II

■ Kuźnia Ustron - Decor Bełk 3:1 (1:0)

Bramki: Rycka 11, Szlufarski 59, Buk 80 - Joachim 54 - karny; MKS Łędziny - ROW 1964 Rybnik - dziś, 17.00.

1. Podbeskidzie II	21	45	60:23
2. Polonia	21	41	48:18
3. Gwarek	21	37	40:14
4. Spójnia	21	35	34:22
5. Odra (s)	21	37	40:29
6. Decor	21	30	35:26
7. Tempo (b)	21	30	38:44
8. ROW	20	30	39:46
9. Orzeł	21	30	36:25
10. Tychy II	21	31	36:32
11. Rekord II (b)	21	31	35:38
12. Kuźnia	20	28	40:34
13. MRKS	21	23	29:32
14. Tworów (b)	21	18	31:56
15. Czaniec	20	16	24:39
16. Łędziny	20	0	9:96

1 - baraż o awans, 11 - baraż o utrzymanie, 12-16 - spadek

IV LIGA MAŁOPOLSKA

Wisła II Kraków - Bocheński KS - dziś, 15.00, Watra Białka Tatrzańska - Niwa Nowa Wieś - dziś, 16.00, Glinik Gorlice - Kalwarianka, Barcizanka - Limanovia, Beskid Andrychów - MMKS Trzebinia, Luban Maniowy - Poprad Muszyna, Orzeł Rydzów - Dalin Myślenice, LKS Jawiszowice - Bruk-Bet Termalica II Nieciecza - wszystkie dziś o 17.00, Wołania Wola Rzędzińska - Unia Oświęcim - dziś, 18.00.

(m)



Ciekawe, ile z tych zawodniczek zdoła dotrzeć do 2031 roku....

Już za 7 lat najlepsze zespoły świata przyjadą do naszego kraju. Współgospodarzami turnieju będą Czesi, ale mecze o medale rozegrane zostaną w katowickim Spodku.

Decyzja Rady Międzynarodowej Federacji Piłki Ręcznej, która zebrała się w podparyskim Creteil, nie mogła być inna. Oferta złożona przez Polskę i Czechy była bowiem jedyną dopuszczoną do kluczowego etapu. Konkretnego terminu jeszcze nie ustalono, ale już wiadomo, że w 2031 roku kobiece mistrzostwa świata zorganizowane zostaną w tych dwóch krajach. „Mistrzostwa Świata Kobiet IHF 2031 będą czwartymi mistrzostwami, których współorganizatorami będą dwa kraje, i piątymi, których współgospodarzami będzie wiele krajów, ponieważ Czechy i Polska połączyły siły, aby skutecznie ubiegać się o organizację mistrzostw” - głosi komunikat IHF. Mistrzostwa zostaną rozegrane w dwóch katowickich obiektach - Spodku oraz w pozostałej jeszcze w budowie hali przy nowym stadionie

miejskim, a także w Arenie Sosnowiec i Arenie Brno. Już wiadomo, że runda finałowa turnieju - półfinały oraz mecze o medale - odbędą się w Spodku. Będzie to 30. edycja kobiecego czempionatu globu, zaś jej hasło przewodnie to: „In the spotlight” (W centrum uwagi).

Kobięcy mundial to kolejna wielka impreza, którą otrzymał nasz kraj. W 2016 roku byliśmy gospodarzem mistrzostw Europy mężczyzn, a dwa lata później mistrzostw świata junierek do lat 18. Przed rokiem, wspólnie ze Szwecją, organizowaliśmy męskie mistrzostwa świata, w 2025 roku odbędą się mistrzostwa świata mężczyzn do lat 21 (Katowice, Kielce, Płock, Sosnowiec), a w 2026 roku będziemy jednym z pięciu gospodarzy mistrzostw Europy kobiet.

- Wprawdzie pozostało jeszcze kilka lat, ale już teraz musieliśmy złożyć mnóstwo dokumentów, w tym wskazać hale i hotele czy przed-

stawić listy intencyjne. Konieczna również była zgoda ministra sportu Sławomira Nitrasa, który podpisał list intencyjny w tej sprawie - powiedział o mistrzostwach świata 2031 prezes ZPRP, Henryk Szczepański, chwając sobie współpracę z Czechami. - Chcemy naszym kibicom dać szansę, żeby więcej imprez odbywało się w naszym kraju. Decyzją EHF odebrano Rosji organizację mistrzostw Europy kobiet w 2026 roku i w związku z tym razem z federacją czeską wystąpiliśmy w konkursie o organizację tej imprezy. Oprócz Czechów będzie Słowacja, Rumunia i Turcja, ale nam dano szansę przeprowadzenia najistotniejszych zawodów tego turnieju. Od naszej grupy do meczów finałowych, z czego jesteśmy bardzo zadowoleni - dodał szef federacji, a od siebie dodajmy, że miał na myśli katowicki Spodek.

Dodajmy, że podczas wtorkowego posiedzenia

GOSPODARZE NAJBLIŻSZYCH MŚ

Kobiety: Niemcy i Holandia (2025), Węgry (2027), Hiszpania (2029), Polska i Czechy (2031).

Mężczyźni: Chorwacja, Dania i Norwegia (2025), Niemcy (2027), Francja i Niemcy (2027), Dania, Islandia i Norwegia (2031).

poinformowano, iż organizację mistrzostw świata kobiet w 2029 roku weźmie na siebie Hiszpania, mężczyźni w tym samym roku rywalizować będą we Francji i Niemczech, a dwa lata później w Danii, Islandii i Norwegii. - Nie możemy się doczekać, żeby zobaczyć najlepsze zawodniczki i zawodników świata. Wszystkim organizatorom życzę udanych zawodów i tego, by zapewnili jak najlepsze warunki uczestnikom - powiedział Egipcjanin Hassan Moustafa, prezydent IHF.

(mh)

Kounkoud stanie przed sądem

Wiele wskazuje, że ciągnąca się od końca stycznia sprawa z udziałem Benoita Kounkouda zakończy się w czerwcu. Powołująca się na źródło zbliżone do śledztwa agencja AFP poinformowała, że prawoskrzydłowy reprezentacji Francji i Industrii Kielce nie odpowie za próbę gwałtu na młodej kobiecie, o którą wcześniej był oskarżony, tylko za ekshibicjonizm. Przy-

pomnijmy, że szczypiornista został zatrzymany przez policję, gdy wychodził z jednego z paryskich klubów. Świętował w nim złoty medal mistrzostw Europy w Niemczech. - Oskarżenia o próbę gwałtu okazały się fałszywe. Benoit, bawiąc się w gronie przyjaciół, ściągnął i podciągnął spodnie - powiedział na AFP jego prawnik, Mario Stasi. Trudno określić, co grozi 27-letniemu zawodnikowi,

który na czas wyjaśnienia sprawy (trwało to blisko miesiąc) został odsunięty od gry w kieleckim klubie. Przywrócono go z początkiem marca. - Dostaliśmy pismo z Francji, że wobec Bena nie toczy się żadne oficjalne postępowanie - wyjaśniła wtedy prezes Industrii, Magdalena Szczukiewicz. Okazało się jednak, że się toczyło, skoro stanie przed sądem... Od momentu odwieśnienia Kounko-

ud wziął udział w 6 meczach Orlen Superligi, zdobywając 20 bramek, a w sumie ma ich 70 (zagrał 20 razy), co w klasyfikacji strzelców daje mu 63. miejsce. Francuz przyłożył się również do zwycięstw w Lidze Mistrzów. Już za tydzień w 1/4 finału tych elitarnych rozgrywek kielczanie podejmą obrońcę tytułu, SC Magdeburg.

(m, PAP)

Parodia kwalifikacji

Polscy kanadyjkarze o Paryż powalczą w Szegedzie.

KAJAKARSTWO

Władze Międzynarodowej Federacji Kajakowej (ICF) odrzuciły protesty złożone przez Polski Związek Kajakowy oraz Polski Komitet Olimpijski odnośnie kwalifikacji kanadyjkarzy do igrzysk, rozegranych w Sydney. W przypadku pozytywnej decyzji, skorzystaliby białoczerwoni.

PZKaj oraz PKOl w ubiegłym miesiącu wysłały protest do światowej federacji dotyczący okoliczności kwalifikacji kanadyjkarzy w strefie Australii i Oceanii. O ile Australia jest silnym krajem w kajakarstwie klasycznym, to w kanadyjkach na całym kontynencie nie ma zbyt wielu zawodników. W lutym w Sydney rozegrano kwalifikacje do igrzysk olimpijskich w konkurencji dwójek kanadyjskich na dystansie 500 m. Na starcie stanęły tylko trzy osady, czyli tyle, ile wynosi niezbędne minimum, by uznać je za ważne. Problem w tym, że w gronie uczestniczących brakowało... kanadyjkarzy. Do walki o kwalifikację do Paryża stanęli zawodnicy specjalizujący się na co dzień w konkurencjach kajakowych. Rywalizację wygrali Nowozelandczycy Munro James i Ngataki Kacey, którzy płynęli w pozycji siedzącej, a nie kłęczącej. Nowicjuszami w zmaganiach kanadyjek były również reprezentantki Samoa, a Australię reprezentowali mocno zaawansowani wiekowo sportowcy: 73- i 61-letni. Zdjęcia z tych zawodów można było obejrzeć w mediach społecznościowych.

Władze ICF nie dopatrzyły się jednak złamania regulaminu i uznały, że kwalifikacje odbyły się zgodnie z zasadami. „Po dokładnej analizie stwierdziliśmy, że proces kwalifikacji, jak również wyścigi były prowadzone zgodnie z zasadami i przepisami określonymi przez Międzynarodową Federację Kajakową, w związku z czym nie zostaną podjęte żadne dalsze działania w tej sprawie” - napisano w oświadczeniu.

Zdaniem szefa polskiej federacji Grzegorza Kotowicza, regaty te nie miały żadnego związku w duchem fair play. - Przepisy w tej kwestii były niedoprecyzowane i dawały furtkę do rozegrania kwalifikacji w sposób, który jest krzywdzący dla profesjonalnych kanadyjkarzy - tłumaczył.

Gdyby ICF przychyliła się do wniosku polskiej strony, wyniki zawodów z Sydney zostałyby anulowane i skorzystaliby na tym Polacy. Kwalifikację na igrzyskach otrzymałaby dziewiąta osada z ostatnich mistrzostw świata, a na tej pozycji przypłynęli Norman Zezula i Aleksander Kitewski. Białoczerwonym zabrakło jednego miejsca, by uzyskać awans do Paryża.

- Nie ukrywamy, że ta sytuacja dotyczyła bezpośrednio nas i to my mogliśmy na tym zyskać. Natomiast tutaj chodzi też o kartę olimpijską i zasady sportowej rywalizacji. Przykre, że zawodnicy, którzy mają szansę wystąpić w finale, walczyć o medale, nie pojadą na igrzyska, bo ktoś znalazł lukę w przepisach. Dziś dotyczy to Polski, ale za cztery lata inna federacja mogłaby czuć się pokrzywdzona - powiedział PAP Kotowicz. Jak dodał, całe to zamieszanie nie jest dobre dla światowego kajakarstwa. - Każdy wie, jak wygląda rywalizacja kanadyjkarzy, w jakiej pozycji oni płyną. I teraz wyobraźmy sobie, że w regatach olimpijskich Nowozelandczycy popłyną na siedząco i zapewne bardzo daleko za resztą stawki. Nie chcę nazywać tego farsą, ale takie rzeczy osłabiają pozycję kajakarstwa w światowym sporcie. Te kwalifikacje zostały źle skonstruowane i już toczą się rozmowy, żeby tak zmienić przepisy, by wykluczyć w przyszłości podobne przypadki - dodał szef PZKaj.

Co ciekawe, w strefie Australii i Oceanii nie rozegrano kwalifikacji kanadyjskich wśród kobiet właśnie z powodu braku zawodniczek. Kontynentalna federacja oddała przysługującą jej miejsce, z którego skorzystali... Polacy. Dwójka Sylwia Szczerbińska, Katarzyna Szperkiewicz na mistrzostwach świata również była dziewiąta i to ona otrzymała przepustkę na igrzyska.

W tej sytuacji białoczerwoni sami muszą wziąć sprawy w swoje ręce i wywalczyć na torze bilet do Paryża. Grupa kanadyjkarzy obecnie przebywa w Wałcu, gdzie pod koniec kwietnia rozegrane zostaną eliminacje do kadry narodowej w konkurencji C2 500 metrów. One wyłonią osadę z prawem występu w kontynentalnych regatach kwalifikacyjnych, które w dniach 8-9 maja odbędą się w węgierskim Szegedzie.

(PAP)

Polacy w epizodach

Sezon zasadniczy zakończony. Dwaj Polacy występowali raczej w mało znaczących rolach.

EUROLIGA

Po ponad półrocznych zmaganiach zakończył się sezon zasadniczy w Eurolidze. Najmocniejsza liga koszykarska na Starym Kontynencie cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Statystycy obliczyli, że mecze obejrzało w sumie (z trybun) ponad 3 miliony kibiców, średnio na spotkaniach było ponad 10.000 widzów, a hale wypełnione były w co najmniej 80 procentach. Najlepsze wyniki w sprzedaży wejściówek notował Partizan. W Belgradzie basket traktowany jest jak religia. Hala wypełniona jest zwykle w 99 procentach, średnio na meczu w Stark Arena jest blisko 20 000 fanów (dokładnie 19 916). Podczas meczu Partizan - Real Madryt ustanowiono rekord widowni na meczach Euroligi - na trybunach pojawiło się 24 tysiące fanów! Trudno powiedzieć na ile prawdziwe są te dane, bo policzyć kibiców na meczu Partizana graniczy z cudem. Partizan, Crvena Zvezda oraz Žalgiris prowadzą w liczbie widowni w swoich halach. Crvena Zvezda oraz Panathinaikos zanotowały ogromny wzrost widowni w porównaniu z poprzednim sezonem - belgradzycy o 152 procent, zaś klub z Aten o 139 procent!

Najciekawszym wydarzeniem sezonu był niewątpliwie mecz w Madrycie.

Spotkanie Realu z Anadolu Efes Sztambuł zakończyło się wynikiem 130:126 po czterech dogrywkach! Mecz przeszedł do historii rozgrywek - po raz pierwszy potrzebne były 4 dogrywki, kibice byli świadkami największej zdobyczy punktowej (256) w Eurolidze, a także największej liczby minut na parkiecie jednego zawodnika. Shane Larkin grał ponad 53 minuty!

Po sezonie zasadniczym sześć czołowych drużyn wywalczyło bezpośredni awans do play off. Z pierwszego miejsca do kluczowej fazy przystąpi Real Madryt (27-7), z drugiego Panathinaikos (23-11). Ponadto bezpośredni awans wywalczyły AS Monaco, FC Barcelona, Olympiakos Pireus oraz Fenerbahce Sztambuł. Po raz pierwszy w historii wprowadzono mini-turniej tzw. play inn. Dzieje się to wzorem NBA. Zagrają w nim cztery zespoły z miejsc 7-10. Dwie najlepsze drużyny dołączą do play off. W tej fazie zobaczymy m.in. Maccabi Tel Awiw. Dla zespołu z Izraela siódme miejsca to na pewno spory sukces, bo ze względu na wojnę z Hamasem wszystkie swoje mecze w roli gospodarza musiał rozgrywać w Belgradzie. Ćwierćfinały play off rozpoczną się 23 kwietnia i potrwają do 8 maja. W serii do trzech zwycięstw zespoły rywalizować będą według klucza 1-8, 2-7, 3-5 i 4-5. Zwycięzcy uzyskają awans do turnieju finałowego,



Wszystko wskazuje na to, że Mike James z AS Monaco zostanie MVP sezonu zasadniczego Euroligi.

który zaplanowany został w dniach 24-26 maja. Gospodarzem Final Four będzie Berlin.

Kto zostanie MVP sezonu zasadniczego? Eksperci największe szanse dają Mike'owi Jamesowi z AS Monaco. 34-letni Amerykanin ma za sobą znakomity okres, jest wiceliderem klasyfikacji strzelców oraz drugim zawodnikiem w rankingu efektywności tzw. PIR, gdzie brane pod uwagę są wszystkie dane statystyczne. Doświadczony obrońca ma za sobą epizody w NBA (New Orleans Pelicans, Brooklyn Nets, Phoenix Suns), w lidze francuskiej gra już od 3 lat. Jego głównymi konkurentami

do tytułu MVP będą zapewne Mathias Lessort z Panathinaikosu oraz Facundo Campazzo z Realu.

W tej edycji Euroligi grało dwóch Polaków. To raczej były epizody. Mateusz Ponitka w Partizanie Belgrad wystąpił w 26 meczach (14 razy w pierwszej piątce), ale zdobywał tylko 2.4 punktu na mecz, miał 2.2 zbiórki oraz 0.7 asysty. Kapitan naszej kadry zakończył występy w Eurolidze w tym sezonie, bo Partizan zajął dopiero jedenaste miejsce w tabeli. Z Aleksandrem Balcerowskim w Panathinaikosie sprawa wyglądała inaczej. Polski środkowy wystąpił w 23 meczach (tylko

9 razy w wyjściowym ustawieniu). Zdobyczał średnio 3 punkty w meczu, miał 1.3 zbiórki, 0.3 asysty, 0.3 przechwyty oraz 0.4 bloku. Jak na środkowego to ilości zebranych piłek i bloków nie imponują. Z powodu operacji wyrostka robaczkowego nasz kadrowicz miał kilka tygodni przerwy, ale to nie usprawiedliwia słabości w całym sezonie. Panathinaikos gra dalej, ale czy Balcerowski będzie miał okazję oglądać w nieco większym wymiarze czasowy? W ostatniej kolejce sezonu zasadniczego był na boisku przez 3 minuty i 58 sekund...

(pp)

O AWANS DO PLAY OFFU

NBA

■ Startuje mini-turniej play in, który wyłoni kolejne cztery drużyny do fazy play off. Ten format NBA po raz pierwszy wprowadziło w czasie pandemii latem 2020 roku. Play in ma uatrakcyjnić rywalizację, wprowadza dodatkowe emocje. Na Zachodzie zobaczymy ekipy Lakers, Pelicans, Warriors i Kings. Te dwie pierwsze drużyny startują z handicapem, mają dwie szanse na awans. Nawet jeśli przegrają pierwszy mecz, to dostaną drugą okazję w następnym spotkaniu. Kings i Warriors marginesu na pomyłkę nie mają. Muszą wygrać dwukrotnie. Identyfikują się sprawy na Wschodzie. Tu zobaczymy w akcji Philadelphia, Miami oraz Atlanta i Chicago. Dwie pierwsze potrzebują jednej wygranej, dwie kolejne - dwóch. Czasu nie ma za wiele, bo już w sobotę startuje faza play off.

W tej rywalizacji zobaczymy wielkie gwiazdy NBA. 40-letni LeBron James zrobi wszystko, by to jego ekipa dostała się do ósemki, która zagra o medale. To samo zapowiada Stephen Curry, lider Golden State. W rywalizacji Kings i Warriors przewagę własnego parkietu mają „Królowie”, których jednym z liderów jest najlepszy zbierający ligi Domantas Sabonis. - To jeden z tych meczów, gdy na parkiecie trzeba stawiać wszystko. Albo wygramy albo koniec sezonu. Innego wyjścia nie ma - mówi przed meczem Andrew Wiggins, gracz „Wojsowników”.

Co ciekawe w ostatnim spotkaniu sezonu zasadniczego Lakers wygrali w Nowym Orleanie i pozbawili gospodarzy miejsca w pierwszej szóstce. Teraz te same zespoły zagrają ponownie w tej samej hali, a stawka będzie awans do play off. W wielkiej formie jest duet gwiazd Lakersów - LeBron James zaliczył na koniec sezonu zasadniczego triple double, a Anthony Davis dodał double double. Na Wschodzie w grze o play off zobaczymy m.in. Jimmy'ego Butlera w barwach Miami. - Przed nami piekielnie trudne zadanie, bo takim jest zwycięstwo na parkiecie w Filadelfii. Ale jeśli chce się zdobyć mistrzostwo, to takie mecze trzeba wygrywać - zapowiada Butler.

Terminarz

Wtorek, 16 kwietnia
New Orleans: Pelicans - Lakers
Sacramento: Kings - Warriors
Środa, 17 kwietnia
Philadelphia: 76ers - Heat
Chicago: Bulls - Hawks
Piątek, 19 kwietnia
Finał Wschodu
Finał Zachodu

(pp)

PRZEŁAMANIE NAPOLI

POLACY ZA GRANICĄ

■ W lidze włoskiej GeVi Napoli wygrało z Banco di Sardegna Sassari 88:79. Drużyna trenera Igora Milicicia przerwała serię pięciu porażek. Michał Sokółowski w 33 minuty zdobył dla GeVi 13 punktów. Nasz kadrowicz trafił trzy z pięciu rzutów za dwa punkty, jeden z pięciu zza linii 6,75 m oraz wszystkie cztery wolne. Miał także 5 zbiórek i 2 asysty. Napoli z bilansem 13-14 zajmuje dziewiątą pozycję w 16-zespołowej lidze. Do zakończenia sezonu zasadniczego pozostały trzy kolejki. W ta-

beli prowadzi drużyna Germani Brescia (20-7).

■ W Lidze Śródziemnomorskiej AdmiralBet ABA rozpoczęły się play offy. Partizan z Mateuszem Ponitką w walce o półfinał gra z ekipą KK Igokea. Pierwszy mecz w Belgradzie zaplanowano na środę, rewanż w niedzielę 21 kwietnia. Ewentualne trzecie spotkanie odbędzie się 28 kwietnia w Belgradzie. Partizan zakończył swoje starty w Eurolidze. W ostatniej kolejce pokonał w własnej hali hiszpański Valencia Basket 79:66. Ponitka był na boisku 25 minut, zdobył 8 punktów. Trafił 3/5 za dwa oraz 0/3 za trzy punkty. Miał 5 zbiórek, asystę i 2 przechwyty.

■ W Bundeslidze Bamberg Baskets we własnej hali wygrał z Veolia Towers 86:80. W zespole z Hamburga 21 minut na parkiecie przebywał Aleksander Dziewa. Środkowy reprezentacji Polski zdobył 3 punkty, miał 3 zbiórki, 1 asystę i 1 przechwyt. Dzień później przy rzutach za dwa punkty (0/4), trafił jedną trójkę (1/1). W tabeli prowadzi Bayern Monachium (23-4), a Towers zajmują dziesiąte miejsce (13-14). Do końca sezonu zasadniczego pozostało 7 kolejek.

■ W lidze greckiej PAOK Saloniki wygrał w własnej hali z Karditsa Iaponiki 85:70. Michał Michalak nie miał tym

razem dobrego dnia - zdobył tylko 7 punktów podczas 21 minut na boisku. Był gracz Czarnych Słupsk trafił tylko 3 z 9 rzutów z gry (w tym 0/5 za trzy punkty). Zebrat też 7 piłek. PAOK gra w dolnej połowie tabeli, walczy o dotarcie do fazy play off. Na razie zajmuje ósme miejsce, ma na koncie 35 punktów. Panathinaikos w grupie mistrzowskiej zagrał mecz na szczycie z Olympiakosem. Klasyk ligi greckiej zakończył się wygraną „Zielonych koniczynek” 77:71. Aleksander Balcerowski był w składzie Panathinaikosu, ale ostatecznie na parkiecie się nie pojawił nawet na kilka sekund.

■ W lidze hiszpańskiej Dreamland Gran Canaria pokonał MoraBanc Andorra 97:92. Gospodarze do przegrywań do przerwy, ale bardzo dobrze zagrali w trzeciej kwarcie (28:17) i to pomogło w ich sukcesie. AJ Slaughter był na boisku 24 minuty, zdobył 12 punktów. Rozgrywający naszej kadry z gry trafił tylko 5 na 12 prób (3/6 za dwa, 2/6 za trzy punkty). Amerykanin z polskim paszportem zanotował też 2 asysty. Dreamland zajmuje 6 miejsce w tabeli (18-11), liderem jest Unicaja Malaga (24-5), ale ten sam bilans ma też Real Madryt.

Czas na wojnę

Siatkarze rozpoczynają dzisiaj decydującą walkę o medale. W półfinałach nie ma zdecydowanych faworytów i każdy wynik jest możliwy.

PLUSLIGA

Tegoroczny play off mknął jak błyskawica. Dopiero co zakończono ćwierćfinały, a już ruszają półfinały, w których zespoły rozegrają tylko dwa mecze. Przy równym bilansie zdecyduje tzw. „złoty set”. Skład półfinalistów nie jest niespodzianką. Znalazły się w nim: Jastrzębski Węgiel, Aluron CMC Warta Zawiercie, Projekt Warszawa i Asseco Resovia, czyli cztery najlepsze ekipy po sezonie zasadniczym.

Przedłużyć serię

W pierwszym półfinale zagrają Jastrzębski Węgiel i Asseco Resovia. Dla jastrzębian to już czwarty półfinał z rzędu. - To świetne uczucie, że kolejny raz awansowaliśmy do półfinału. Jastrzębski Węgiel w każdym sezonie ma wysoko postawione cele, więc gramy zawsze o mistrzostwo - zapowiedział Rafał Szymura,

przyjmujący ekipy z Górnego Śląska.

Za mistrzami Polski przemawia statystyka. Z Asseco Resovia nie przegrali od pięciu lat! - Ta statystyka musi się kiedyś odwrócić. Nie chcę wróżyć z fusów. Wyjdziemy na boisko, będziemy walczyć i zobaczymy, na ile nam to wystarczy. Może się uda wygrać, może nie. Tego nie wiemy, ale na pewno będziemy chcieli - ocenił Jakub Bucki, atakujący Asseco Resovii, który w Jastrzębskim Węglu spędził trzy sezony, zdobywając z nim mistrzostwo kraju. Jastrzębianie muszą na niego uważać, bo w ostatnim starciu z Treflem zaserwował aż 11 asów!

Kapitan na pokładzie

Dobłą wiadomością dla kibiców Jastrzębskiego Węgla przed starciem z Asseco Resovia jest przedłużenie umowy przez kapitana Benjamin Toniutti. Ma obowiązywać do zakończenia rozgrywek 2024/25. - Kiedy czujesz to, że komuś na To-

bie zależy i na kontynuacji współpracy, to ma to swoją wymowę. Było dla mnie ważne, że klub zwrócił się do mnie z zapytaniem, czy zostalibyśmy na kolejny rok. Poza tym, sam chciałem zostać w Jastrzębskim Węglu. To jest topowy klub w Polsce, Europie i na świecie. Ważnym krokiem było też to, że zaczęto przedłużać umowy z czołowymi zawodnikami, jak Tomasz Fornal i Norbert Huber, więc zachowujemy trzon tego zespołu. Nadal mamy wszystko, by wspólnie napisać historię tego klubu - powiedział francuski rozgrywający.

Wyrównane szanse

W drugim półfinale walczyć Aluron CMC Warta i Projekt. Obie drużyny w ćwierćfinale miały trudną przeprawę. Zawiercianie wyeliminowali PSG Stal Nysa, ale w pewnym momencie ich awans stanął pod wielkim znakiem zapytania. U siebie przegrali dwa pierwsze sety, a następnie w czwar-



Benjamin Toniutti chce z Jastrzębskim Węglu sięgnąć po kolejne trofea.

tej partii musieli odrabiać aż pięciopunktową stratę (9:14). - Nie interesuje mnie to, co działo się w dwóch pierwszych setach, ponieważ finalnie awansowaliśmy i pokazaliśmy, że jesteśmy zespołem, który potrafi cierpieć i potrafi z trudnych momentów wyjść obronną ręką - powiedział Michał Winiarski, trener „Jurajskich rycerzy”. - Dla nas najważniejszy był awans. Jesteśmy w czwórce, a w niej może zdarzyć się wszystko - dodał.

Jeszcze trudniejszą przeprawę mieli warszawianie, którzy dopiero po „złotym secie” wyeliminowali Bogdanek LUK Lublin. W fazie zasadniczej Projekt w Zawierciu wygrał 3:0, a u sie-

bie 3:1, ale to drugie spotkanie było bardzo wyrównane i do końca trzymało w napięciu. - Mecze z Zawierciem to będzie wojna. Zetrą się dwie świetne drużyny, które na szalę rzucą wszystko co mają najlepszego, które zagrają na maksa. Zobaczymy jaki będzie jej wynik, mam nadzieję, że będzie na naszą korzyść, ale jedno jest pewne, widowisko będzie spektakularne - stwierdził Piotr Graban, trener Projektu.

(mic)

DZISIAJ GRAJĄ

Półfinały (mecz i rewanż)

RZESZÓW, 17.30: Asseco Resovia - Jastrzębski Węgiel
WARSZAWA, 20.30: Projekt - Aluron CMC Warta Zawiercie

09. miejsce (mecz i rewanż)

BELCHATÓW, 15.00: PGE GIEK Skra - Grupa Azoty ZAKSA Kędzierzyn-Koźle

013. miejsce (mecz i rewanż)

■ GKS Katowice - KGHM Cuprum

Lubin 3:0 (25:20, 25:18, 25:23)
KATOWICE: Fenoszyn, Waliński (17), Krulicki (8), Domagała (9), Kvalen (13), Usowicz (6), Mariański (libero). Trener Grzegorz SŁABY.
LUBIN: Kubicki (1), Ferens (1), Pietraszko (6), Hanse (3), Kwasowski (15), Lipiński (6), Graniecny (libero) oraz Mastowski (libero), Lorenc (4), Czerny (3), Węgrzyn. Trener Paweł RUSEK.
Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Grzegorz Janusz (Jasło). Widzów 272.
Przebieg meczu
I: 8:10, 15:14, 20:17, 25:20.
II: 10:7, 15:14, 20:14, 25:18.
III: 10:8, 15:14, 18:20, 25:23.
Bohater - Marcin WALIŃSKI.
Rewanż 22 kwietnia w Lubinie.

Ostatni krok

Policzanki po raz drugi lepsze od Rysic z Rzeszowa i do odzyskania mistrzowskiego tytułu potrzebują już tylko jednej wygranej.

TAURON LIGA

Zawodniczki Chemika Police choć nie są pewne przyszłości, pewnie kroczą po złoto. W drugim meczu finału odniosły ważny triumf w Rzeszowie. Jeśli w piątek we własnej hali zwyciężą po raz trzeci, po roku przerwy odzyskają mistrzowski tytuł.

Miejscowe jedynie na początku starcia i w jego końcówce potrafiły przeciwstawić się rywalkom. Po pierwszych piłkach wydawało się nawet, że rozniosą Chemik. W ich poczynaniach było widać agresję i chęć zmazania plamy z pierwszego meczu, który przegrali 0:3. Przyjezdne nie potrafiły poradzić sobie z dokładną zagrywką oraz szczelnym blokiem. Marco Fenoglio, trener Chemika, szybko poprosił o przerwę, bo jego zespół przegrywał 1:6 i wyglądał na mocno zagubiony. Jego uwagi trafiły do zawodniczek. Po wznowieniu gry policzanki

zaczęły grać coraz lepiej, za to Rysice wpadały w coraz większe tarapaty. Największym problemem była słaba gra Gabrieli Orvosovej. Czeska atakująca jest jedną z liderów drużyny i na niej opiera się jej siła ofensywna. Tymczasem nie skończyła pierwszych dziewięciu ataków, a pierwszy punkt wywalczyła dopiero przy prowadzeniu przyjezdnych 23:21. Rzeszowianki po kilku zepsutych zagrywkach, przestały też ryzykować w polu serwisowym, czym mocno ułatwiły grę rywalkom. Te, mając piłkę na siatce z łatwością zdobywały punkty, a blok w wykonaniu Rysic był rzadkością.

Policzanki odwróciły losy pierwszego seta, a w następnych długo dominowały. Miejscowe przebudziły się dopiero w trzeciej odsłonie, gdy przegrywały 16:20 i miały nóż na gardle. Zdobyły pięć kolejnych punktów. Fenoglio po raz kolejny zareagował i znów pomógł drużynie. Końcówka to popis

Chemika. Najpierw długą wymianę zakończyła Natalia Mędrzyk, po chwili Amanda Coneo nie przebiła się przez blok, a spotkanie asem serwisowym zakończyła Martyna Łukasik.

(mic)

Finał (do 3 zwycięstw)

■ PGE Rysice Rzeszów - Grupa Azoty Chemik Police 0:3 (23:25, 19:25, 22:25). Stan rywalizacji 0-2.

RZESZÓW: Wenerska, Coneo (15), Centka (8), Orvosova (2), Kalandadze (11), Jurczyk (7), Szczygłowska (libero) oraz Szlagowska (2), Kowalska (10), Makarowska-Kulej (1), Obiała (2), De Paula. Trener Stephane ANTIGA.
POLICE: Kowalewska (2), Fedusio (10), Korneluk (8), Inneh-Varga (15), Mędrzyk (15), Wasilewska (7), Grajber-Nowakowska (libero) oraz Sahin (1), Łukasik (1), Pierzchała. Trener Marco FENOGLIO.
Sędziowali: Szymon Pindral i Bartłomiej Adamczyk (obaj Kielce). Widzów 3810.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:14, 18:20, 23:25.
II: 7:10, 10:15, 15:20, 19:25.
III: 7:10, 12:15, 16:20, 22:25.
Bohaterka - Natalia MĘDRZYK.

Błyskawiczny rewanż

W walce o brąz remis bielszczanki zagrały w Łodzi jedno z najstarszych spotkań w sezonie.

TAURON LIGA

Rywalizacja o trzecie miejsce jak na razie nie dostarcza zbyt wielu emocji. Oba spotkania były jednostronne. W Bielsku-Białej dominował BKS, w Łodzi Grot Budowlani. Bielszczanki we wczorajszym meczu miały jednak szanse na przełamanie rywalki. W drugim secie prowadziły bowiem 11:8, a w trzecim 10:8. Długo korzystnym rezultatem się jednak nie cieszyły. Przede wszystkim nie potrafiły przyjąć zagrywek, przez co seryjnie traciły punkty. Błędy popełniały wszystkie zawodniczki za to odpowiedzialne. Nie najlepiej radziły sobie też w ataku. Tylko Paulina Damaske trzymała

odpowiedni poziom. Zawodziły natomiast Kertu Laak, Martyna Borowczak, a nawet „joker” w talii Bartłomieja Piekarczyka, czyli Regiane Bidas. Łodzianki na tle BKS-u zaprezentowały się o klasę lepiej. Grały szybko, odpowiadając i skutecznie. Rozgrywająca Ewelina Wilińska, mając dokładnie dograną piłkę, z łatwością gubiła blok przeciwniczek, często wystawiając do środkowych i na skrzydła. Zaimponowała zwłaszcza Małgorzata Lisiak, mając 85-procentową skuteczność w ataku. Nie zawodziła też Ana Bjelica, raz za razem popisując się mocnymi zbiciami.

Trzeci mecz w piętek w Bielsku-Białej.

0 3. miejsce (do 3 zwycięstw)

■ Grot Budowlani Łódź - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:0 (25:16, 25:20, 25:17). Stan rywalizacji 1-1.

ŁÓDŹ: Wilińska (2), May (9), Lisiak (17), Bjelica (13), Blagojević (5), Różyńska (7), Łysiak (libero). Trener Maciej BIERNAT.
BIELSKO-BIAŁA: Nowicka (1), Borowczak (5), Pacak (6), Laak (7), Damaske (14), Majkowska (1), Mazur (libero) oraz Bidas (6), Szczepańska-Pogoda, Abramajtyś, Stachowicz, Ciesielczyk (libero). Trener Bartłomiej PIEKARCZYK.
Sędziowali: Marcin Herbik (Warszawa) i Magdalena Nie-wiarowska (Ludwinowo Ze-grzyńskie). Widzów 1868.
Przebieg meczu
I: 10:7, 15:12, 20:15, 25:16.
II: 7:10, 15:12, 20:15, 25:20.
III: 8:10, 15:12, 20:14, 25:17.
Bohaterka - Magdalena LI-SIAK.

(mic)

Szlak międzynarodowy

Mistrz kraju zapewnił sobie występy w Lidze Mistrzów, zaś wicemistrz w Pucharze Kontynentalnym.

To był kolejny udany sezon ligowy i po raz pierwszy ze sponsorem tytularnym rozgrywek, którym jest Tauron – mocno akcentują działacze klubowi i związkowi oraz postronni obserwatorzy. Największe powody do radości po nim mają hokeiści Re-Plastu Unii Oświęcim, którzy po dwudziestu latach znów sięgnęli po złoty medal. GKS Katowice chciał się zapisać w historii i po raz trzeci z rzędu sięgnąć po mistrzostwo. Podopieczni trenera Jacka Płachty w niedzielny późny wieczór zjeżdżali z tafli mocno rozczarowani, bowiem o porażce zadecydowało jedno trafienie w dodatkowym czasie. Gdy emocje opadły jednak na pewno będą powody do dumy, wszak ustąpili rywalom po twardym boju. Oba zespoły w nowym sezonie pojawią na międzynarodowym szlaku. Hokeiści z Oświęcimia wystąpią w Lidze Mistrzów, zaś katowickie powrócą do międzynarodowych zagrań w Pucharze Kontynentalnym, w którym w minionym sezonie dotarli do finału.

Wiecej zawiedzionych

Największe rozczarowanie po rozgrywkach ligowych przeżyli hokeiści GKS-u Tychy. Wprawdzie zdobyli brązowy medal, ale ich aspiracje były zdecydowanie większe, bo sięgały złota. Zdobyć Superpucharu i Pucharu Polski tylko w części im rekompensuje niepowodzenie w play off. Drużyna JKH GKS Jastrzębie znalazła się tuż za podium, ale wszyscy z związani z tym klubem marzyli o medalu. Jednak jastrzębianie kadrowo ustąpili tegorocznym medalistom, ale to zależało od możliwo-

ści budżetowych. Zresztą kilka drużyn borykało się z podobnymi problemami. Miło zaskoczyły ekipy z Torunia i Sosnowca. Wprawdzie Zagłębie w porównaniu z poprzednim sezonem nie poprawiło lokaty, ale na pewno jego gra zyskała na jakości i w ćwierćfinale play offu dzielnie stawiało opór GieKSie, wygrywając dwa mecze. Nowy sponsor tytularny, EC Będzin, ma zwiększyć budżet przed nowym sezonem i działacze wraz z trenerami mają stworzyć silniejszą drużynę. Zdecydowanie więcej oczekiwano po Podhalu Nowy Targ, ale drużyna prezentowała zmienną formę i gubiła punkty. Dwie silne formacje to zdecydowanie za mało, by myśleć o czymś więcej niż 1. runda play offu. Comarch Cracovia grała na miarę swoich możliwości kadrowych, a przecież od początku sezonu borykała z problemami z bramkarzem i został on rozwiązany za późno. W play offie krakowianie napędzili jednak strachu drużynie z Oświęcimia.

Wykorzystać pięć minut!

Wszyscy związani z Re-Plastem Unią mają swoje pięć minut i zewsząd zbierają gratulacje za sportowy sukces.

- Trzeba to wykorzystać skoro o klubie głośno – uśmiecha się prezes sportowej spółki, Paweł Kram, który jest drugim szefem klubu po Kazimierzu Woźnickim, który zdobył mistrzostwo. - To był niezwykle wyczerpujący sezon i nie obyło się bez problemów. Po Pucharze Polski w meczu ligowym w styczniu wygraliśmy z Podhalem 7:5, ale byliśmy zniesmaczeni postawą



Przyszłość słoweńskiego szkoleniowca Nicka Zupancicia w Oświęcimiu jeszcze nie jest znana. Może ją poznamy w najbliższy piątek.

zawodników. Natychmiast doszło do rozmów z zespołem i na efekty długo nie czekaliśmy. Dwa dni później wygrali w Katowicach 5:1, a potem z Tychami 2:1. W play offie emocje nie opuszczały nas od początku. Siedem meczów z Cracovią, wygranie z „Pasami” sprawiło, że zbudowała się drużyna na miarę złota. Potem sześć z Tychami i przełamanie kompleksu tego zespołu w meczach o stawkę. Wreszcie finał, który tak dobrze się skończył.

Emocje jeszcze nie opadły, a działacze muszą myśleć o przyszłym sezonie, okraszonym występami w Lidze Mistrzów. - To prawda przed nami spore wyzwanie i nie wyobrażam sobie, byśmy musieli się wyprowadzić na Ligę Mistrzów na inne lodowisko – mocno akcentuje prezes Kram. - Podejrzewam, że będziemy mieli problem z szatniami, ale może z pomocą miasta go rozwiążemy. Gra z topowymi drużynami Europy to święto dla naszych kibiców i nie chcielibyśmy jechać, na przykład, na Stadion Zimowy do Sosnowca. W związku

z grą w Lidze Mistrzów nasz budżet dobrze byłoby powiększyć minimum o 20% i mamy już pierwsze deklaracje sponsorów, że w miarę swoich możliwości zwiększą swoje zaangażowanie. Zgłaszają się też potencjalni nowi sponsorzy i już są podejmowane rozmowy. Jesteśmy po spotkaniach z zawodnikami i wiemy jakie mają oczekiwania. W piątek dojdzie do rozmów z trenerami oraz kilkoma hokeistami i może to zaowocuje pierwszymi kontraktami. Obecna kadra wymaga korekt, myślimy o pięciu nowych zawodnikach, ale to na razie tylko projekt.

Tak blisko...

GKS Katowice był blisko, żeby ustrzelić hat-tricka. - Musieliśmy przełknąć gorzką pigułkę, ale dalej nie mogę się pogodzić z tym faktem, że tytuł się wymknął – stwierdził obrońca GKS-u, Jakub Wanacki. - Obie drużyny grające w finale zasłużyły na złoto, bo prezentowały podobny poziom. W ostatnim meczu nie było miejsca na błąd i z tyłu trzeba było grać na

sto procent, a z przodu liczyć na łut szczęścia, ono uśmiechnęło się do rywali i trzeba było przyjąć na klękę porażkę.

Dobry sezon GKS-u został nagrodzony występami w Pucharze Kontynentalnym, dlatego działacze i trenerzy już zabrali się do pracy, by stworzyć jak najsilniejszą kadrę. Za wyniki nadal będzie odpowiadał duet Jacek Płachta i Ireneusz Jarosz. Z zawodników aktualne kontrakty mają: Grzegorz Pasiut, Bartosz Fraszek, Igor Smal, Kacper Maciaś i Mychajło Kowalcuk. - Z pozostałymi będziemy rozmawiali, ale na pewno pojawi się kilka nowych twarzy wśród obcokrajowców – mówi dyrektor sekcji, Roch Bogłowski. - Już wstępnie rozmawialiśmy z naszymi zagranicznymi zawodnikami i kilku z nich ma inny pomysł na swoją sportową przyszłość.

Wczoraj z hokeistami, sztabem drużyny i działaczami spotkał się prezydent miasta Marcin Krupa, który pogratulował wice mistrzostwa i zadeklarował dalszą pomoc.

Włodzimierz Sowiński

Gra o awans

MŚ JUNIORÓW

Stadion Zimowy usytuowany w ArcelorMittal Parku w Sosnowcu po raz kolejny będzie areną międzynarodowego turnieju. Tym razem hokejowa reprezentacja Polski juniorów do lat 18 wraz z Chorwacją, Holandią, Rumunią, Serbią oraz Wielką Brytanią będzie rywalizowała w mistrzostwach świata Dywizji 2A o awans do wyższej grupy. Biało-czerwoni mieli solidne przygotowania, bowiem grali w cyklu turniejów Elite Cup, w którym zmierzyli się z silnymi rywalami, m.in. Red Bulliem Salzburg, Duklą Trenčyn i Slovanem Bratysława oraz rozegrali kontrolne spotkania z Ukrainą, Łotwą i Słowacją.

- Cel jest jeden: zwycięstwo w tym turnieju i awans do wyższej dywizji – mocno podkreśla trener reprezentacji, Andrej Gusow. - Ta drużyna ma charakter i jest przekonany, że nie zawiedzie. Przede wszystkim musimy grać szybko, pomyślowo, agresywnie, wykorzystywać liczebne przewagi oraz unikać kar. Liczymy na wsparcie kibiców i, mam nadzieję, nie zabraknie ich na tym nowoczesnym lodowisku.

Na wszystkie spotkania sosnowieckiego turnieju obowiązują te same ceny biletów – 10 zł (normalny) i 5 zł (ulgowy). Na potyczki biało-czerwonych będzie można również wejść za darmo oddając plastikowe butelki. Akcja jest organizowana wspólnie z Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Odpadami w Sosnowcu, do którego należy osiem butelkomatów stojących na terenie miasta. Jeden z nich znajduje się na terenie ArcelorMittal Park, ale będzie on czynny tylko podczas odbywających się imprez sportowych.

PROGRAM TURNIEJU

Środa, 17.04.: Chorwacja – Rumunia (13.00), WIELKA BRYTANIA – POLSKA (16.30), Holandia – Serbia (20.00);

Czwartek, 18.04.: Chorwacja – Wlk. Brytania (13.00), Rumunia – Holandia (16.30), POLSKA – SERBIA (20.00);

Sobota, 20.04.: Wlk. Brytania – Serbia (13.00), POLSKA – RUMUNIA (16.30), Chorwacja – Holandia (20.00);

Niedziela, 21.04.: Rumunia – Wlk. Brytania (13.00), Serbia – Chorwacja (16.30), HOLANDIA – POLSKA (20.00);

Wtorek, 23.04.: Serbia – Rumunia (13.00), Wlk. Brytania – Holandia (16.30), POLSKA – CHORWACJA (20.00). **(s)**

„STRAŻNICY” Z PUCHAREM

NHL

■ Jedna z dwóch zagadek na finiszu sezonu zasadniczego została wyjaśniona. Hokeiści New York Rangers po wygranej w Madison Square Garden z Ottawą Senators 4:0 (1:0, 1:0, 2:0) sięgnęli po Puchar Prezydenta za pierwsze miejsce w zasadniczej części sezonu. Nie wiemy jeszcze z kim „Straż-

nicy” zmierzą się w 1. rundzie play offu, bo do ostatniego premiowanego miejsca kandydują: Detroit, Washington, Pittsburgh i Philadelphia i wszystko rozstrzygnie się w ostatnich spotkaniach. Rangersi zakończyli tę część sezonu z dwoma rekordami: punktów (114) oraz zwycięstw (55). Puchar Prezydenta zdobyli po raz czwarty (poprzednio w 1991/92, 1993/94

i 2014/15), dotychczas do zespołów: Detroit (6 razy) i Bostonu (4), które zdobyły to trofeum co najmniej cztery razy. Igor Szestierkin obronił 26 strzałów „Senatorów” i po raz czwarty w tym sezonie zaliczył czyste konto. „Strażnicy” mieli więc powody do radości, jedynie Artemi Panarin sprawiał wrażenie niepokieszonego. Owszem, zdobył gola (45 min) i było to jego 49.

trafienie w sezonie. Za wszelką cenę chciał jednak zdobyć gola nr 50., dlatego w 58 min podczas gry w przewadze przebywał na lodzie 2 min – oddał pięć strzałów, ale krążek nie wpadł siatki. W klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził 120 pkt (49+79) i zajął ostatecznie czwarte miejsce. Joonas Korpiśalo z Ottawy miał sporo pracy i obronił 30 strzałów, a oprócz Panarina

pokonali go Jack Roslovic (6), Adam Fox (29, w ostab.) i Alexis Lafreniere (53).

NR Rangers – Ottawa 4:0, Washington – Boston 2:0, Pittsburgh – Nashville 4:2, Detroit – Montreal 5:4 po dogr., Tampa Bay – Buffalo 2:4, New Jersey – NY Islanders 1:4, Los Angeles – Minnesota 1:3, Edmonton – San Jose 9:2 **(ws)**

Bez polskiego miksta

TENIS STOŁOWY

Natalia Bajor, Katarzyna Węgrzyn, Anna Węgrzyn i Zuzanna Wielgos mają zapewniony start w singlu i drużynówce w igrzyskach w Paryżu. W turnieju olimpijskim zabraknie jednak naszego miksta. W czeskim Hawirzowie w kwalifikacjach gry mieszanej bez powodzenia wystąpili 21-letni Samuel Kulczycki i 18-letnia Zuzanna Wielgos. Z 26 zgłoszonych par z całego świata, z dwudniowych zawodów bilety do stolicy Francji wywalczyły cztery.

Polska para odniosła trzy zwycięstwa, z Antoniem Limonowem i Solomią Bratejko (Ukraina) 4:2, Jann Mari Nayre, Kheith Cruz (Filipiny) 4:1 i Nicolas Burgos, Pauline Vega (Chile) 4:0, ale poniosła porażki z parami Wong Chun Ting, Doo Hoi Kem (Hongkong) 3:4 i Alvaro Robles, Maria Xiao (Hiszpania) 1:4.

W dniach 15-19 maja w Sarajewie odbędą się olimpijskie kwalifikacje w grze pojedynczej, w których zagra dwóch Polaków. Może z lepszym efektem...

(a)

Wraca kobiecy tour

KOLARSTWO

Tegoroczny Tour de Pologne kobiet odbędzie się w całości na Lubelszczyźnie - ogłosił wczoraj dyrektor wyścigu Czesław Lang. Impreza, która wraca po ośmiu latach przerwy, jest zaplanowana w dniach 28-30 czerwca.

„Zacniemy od jazdy indywidualnej na czas w Lublinie. Drugi etap odbędzie się na trasie Krasnystaw – Kraśnik, natomiast na trzecim etapie peleton wyruszy z Hotelu Arche w Nałęczowie w kierunku Kazimierza Dolnego, gdzie wyłoniona zostanie zwyciężczyni klasyfikacji generalnej, której sponsorem jest firma ORLEN” - poinformowano w wydanym komunikacie.

Pierwsza i do tej pory jedyna edycja Tour de Pologne Women odbyła się w 2016 roku. Wygrała późniejsza mistrzyni olimpijska z Tokio w kolarstwie górskim Szwajcarka Jolanda Neff. Najlepsza z Polek Paulina Brzeźna-Bentkowska skończyła wyścig na czwartej pozycji.

Męski Tour de Pologne odbędzie się w dniach 12-18 sierpnia.

(PAP)



Iga Świątek lubi grać w Stuttgarcie.

Iga Świątek będzie walczyć w Stuttgarcie o trzeci tytuł z rzędu. W dwóch ostatnich edycjach turnieju w finale wygrywała z Białorusinką Aryną Sabalenką. Dziś Polka, najwyższej rozstawiona w turnieju, rywalizację w Niemczech rozpocznie od drugiej rundy. Jej rywalką będzie Belgijka Elise Mertens, która wczoraj pokonała Niemkę Tatjanę Marię 6:1, 4:6, 6:0.

- Jestem bardzo podekscytowana tym, że wróciłam do Stuttgartu, zwłaszcza że to moje pierwsze dni na męskiej nawierzchni. Uwielbiam ten turniej i mam z niego naprawdę wspaniałe wspomnienia - podkreśliła raszynianka podczas konferencji prasowej. - Zawsze staram się zachować odpowiedni nastrój, niezależnie

od tego, jak się czuję przed turniejem. Ważne jest, aby wierzyć w swoje umiejętności i że wszystko jest możliwe - dodała.

Dla Świątek to pierwsza impreza na jej ulubionych kortach ziemnych w tym sezonie. - Turniej w Stuttgarcie to idealny początek rozgrywek na kortach ziemnych. Tempo na tej nawierzchni jest gdzieś między twardymi kortami a zwykłą mączką, co pomaga mi w przystosowaniu się. Miałam już pierwszy trening na cegle, czuję się gotowa, zwłaszcza że mam dobre wspomnienia z zeszłego roku - zauważyła liderka światowego rankingu.

Od poniedziałku samodzielnie zajmuje dziewiątą pozycję w klasyfikacji zawodniczek najdłużej otwierających zestawienie WTA, bowiem z 99 tygodniami na

czele rankingu wyprzedziła Amerykankę Lindsay Davenport. - Jestem dumna z moich postępów i tego, jak poradziłam sobie z różnymi wyzwaniami w trakcie mojej dotychczasowej kariery. Będzie wśród dziesięciu najlepszych tenisistek pod względem liczby tygodni na pierwszym miejscu jest całkiem fajne. Nauczyłam się radzić sobie z oczekiwaniami, zwłaszcza z presją z zewnątrz. Koncentruję się na wyznaczaniu własnych celów i nie pozwalam, aby wpływały na mnie oczekiwania innych osób - przyznała Świątek.

Drogę po trzecie z rzędu trofeum w Stuttgarcie Polka rozpoczęła od... wizyty w Muzeum Porsche. - Wiele rzeczy kojarzy mi się z marką Porsche. Nie tylko fantastyczne samochody sportowe, ale także emocje, które

towarzyszyły mi na korcie podczas turnieju w Stuttgarcie. To niezwykle ekscytujące zobaczyć wszystkie auta i dowiedzieć się czegoś o ich historii. Nie tylko na nie patrzę, ale też je czuję - powiedziała Świątek, która należy do grona Przyjaciół Porsche w Polsce.

22-letnia raszynianka jest już właścicielką dwóch samochodów tej marki, wygranych w dwóch ostatnich edycjach imprezy. - Na co dzień jeżdżę Porsche, które wygrałam w zeszłym roku. To wyjątkowe mieć ten samochód w domu i jeździć nim, ponieważ podczas rozgrywek w sezonie nie mam zbyt wielu okazji, aby to robić. Pracuję nad moimi umiejętnościami jako kierowca, ale wciąż muszę jeszcze uważać, aby nie dostać zbyt wielu mandatów - przyznała.

ZŁA SERIA RUBLOWA

■ Andriej Rublow, rozstawiony z nr 2 przegrał 4:6, 6:7 (6-8) z Amerykaninem Brandonem Nakashimą w meczu drugiej rundy na kortach ziemnych turnieju ATP 500 w Barcelonie. To czwarta porażka z rzędu Rosjanina. Urodzony w Moskwie zawodnik wcześniej przegrał w trzeciej rundzie w Indian Wells, a następnie w swoich meczach otwarcia w Miami i Monte Carlo. 22-letni Nakashima zajmuje 87. miejsce w rankingu ATP. Jego najlepszym wynikiem w turniejach Wielkiego Szlama jest dotarcie do czwartej rundy Wimbledonu (2022). O cztery lata starszy Rublow w najnowszym notowaniu światowej listy spadł na ósme

miejsce. Tuż za nim sklasyfikowany jest Hubert Hurkacz. Pierwszą rundę w Barcelonie przeszedł Rafael Nadal wygrywając z Wtochem Flavio Cobolliem 6:2, 6:3. Rywalem w drugiej rundzie będzie zostawiony z numerem czwartym Australijczyk Alex de Minaur. 37-letni Hiszpan wraca do gry po długiej przerwie. Poprzedni oficjal-

ny mecz rozegrał 5 stycznia w Brisbane. Przegrał wtedy z Australijczykiem Jordanem Thompsonem. Następnie ze względów zdrowotnych zrezygnował z udziału w Australian Open. Zwycięzca 22 turniejów wielkoszlemowych spadł na 644. miejsce w rankingu ATP, gdyż nie grał przez większość 2023 roku.

(PAP)

Z Ferrari do Mercedesa

FORMUŁA 1

Kierowca zespołu Ferrari Hiszpan Carlos Sainz Jr. od sezonu 2025 będzie reprezentował barwy ekipy Mercedesa - informują włoskie media, w tym także najlepiej poinformowany dziennik sportowy „Corriere della Sera”.

Sainz jest aktualnie kierowcą zespołu Ferrari, w którym jego partnerem jest Monakijczyk Charles Leclerc. Jednak włoski team nie przedłużył z Hiszpanem umowy, od sezonu 2025 zastąpi go sied-

miokrotny mistrz świata Brytyjczyk Lewis Hamilton. Gdy o tym oficjalnie poinformowano, natychmiast pojawiły się spekulacje, gdzie Sainz trafi w nowym sezonie. Plotki głosiły, że zwiąże się z ekipą Audi, która wchodzi do F1 od sezonu 2026. Inne przewidywały, że będzie kierowcą Aston Martina i zastąpi w tej ekipie dwukrotnego mistrza świata Hiszpana Fernando Alonso, którego kontrakt także kończy się w tym roku. Gdy jednak Alonso przedłużył swoją umowę, ta opcja także odpadła.

Teraz dobrze poinformowane źródła twierdzą, że Hiszpan finalizuje umowę z Mercedese. Być może zatem dojdzie do wymiany na linii Mercedes - Ferrari. Rozmowy - zdaniem włoskich mediów - są zaawansowane, jedyną kwestią do ustalenia jest długość kontraktu. Hiszpan chce umowy na minimum dwa lata z opcją przedłużenia o rok, natomiast Mercedes proponuje tylko roczną, ale także z opcją przedłużenia.

W tegorocznym sezonie po czterech wyścigach Sa-

inz Jr. jest w klasyfikacji generalnej czwarty, mając 55 pkt. Hiszpan wygrał jeden wyścig - GP Australii. Prowadzi obrońca tytułu Holender Max Verstappen z Red Bulla - triumfator trzech pozostałych już rozegranych rund mistrzostw świata - 77 pkt. Natomiast Hamilton jest dziewiąty, jego dorobek to tylko 10 pkt. Piątą rundą MŚ F1 będzie 21 kwietnia Grand Prix Chin na Shanghai International Circuit.

(PAP)

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

ŚRODA, 17 KWIETNIA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

21.25 Droga do Euro, 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT

11.00 Tenis: 2. runda ATP w Barcelonie, 15.00 Siatkówka: PlusLiga, 9. miejsce: PGE GIEK Skra Bełchatów - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.30 Półfinał Asseco Resovia - Jastrzębski Węgiel, 20.30 Półfinał Projekt Warszawa - Aluron CMC Warta Zawiercie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA

15.00 Tenis: 2. runda ATP w Barcelonie, 17.50 Piłka ręczna: superliga mężczyzn, ćwierćfinał Chrobry Głogów - Azoty Puławy, 20.00 Pn: studio Ligi Mistrzów, 20.55 Liga szkocka: Dundee - Rangers (na żywo)

POLSAT SPORT NEWS

17.00 Tenis: 2. runda ATP w Barcelonie (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

19.00 Pn: LM, studio i Manchester City - Real Madryt (na żywo), 23.30 Skróty LM

POLSAT SPORT PREMIUM 2

20.20 Pn: LM, Bayern - Arsenal (na żywo)

SPORTKLUB

12.00, 14.45, 19.10 Jeździectwo: PŚ w Rijadzie (na żywo)

EUROSPORT 1

12.35 Kolarstwo: 3. etap Tour of the Alps, 14.30 Kolarstwo: Walońska Strzała (na żywo)

CANAL+ SPORT

1.30 Koszykówka: play-in NBA, Philadelphia 76ers - Miami Heat, 3.30 Chicago Bulls - Atlanta Hawks (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.30 Tenis: 2. runda WTA w Stuttgarcie (na żywo)

ELEVEN SPORT 1

18.25 Żużel: liga szwedzka, Esbjerg Vikings - Slangerup Speedway (na żywo)

PITER LEPSZA OD KAWY

■ Katarzyna Piter i Brytyjka Samantha Murray pokonały 6:4, 7:5 Katarzynę Kawę i Holenderkę Bibiane Schoofs w 1/8 finału gry podwójnej turnieju WTA na kortach ziemnych we francuskim Rouen. Kawa i Schoofs w drugim secie prowadziły 5:3, ale dwa razy zostały przetamane i przegrały cztery gemy z rzędu.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Andrzej WASIK

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

OLIMPIJSKI PŁOMIEŃ

■ Wczoraj przed południem w greckiej Olimpii, kołobce starożytnych igrzysk, wzniecono ogień olimpijski. Ceremonia zapoczątkowała końcowe odliczanie do najważniejszej sportowej imprezy czterolecia, która w Paryżu rozpocznie się od 26 lipca. Mistrzynią ceremonii była grecka aktorka Mary Mina, ubrana w szatę kapłanki. Po wznieceniu ognia przekazała ona pochodnię pierwszemu uczestnikowi olimpijskiej sztafety. Był nim Stefanos Ntouskos, grecki mistrz olimpijski z Tokio w wioślarskiej jedynce. Pogoda nie dopisała, niebo było zachmurzone, więc ogień wzniecono przy pomocy zapasowego płomienia, który zapalono dzień wcześniej podczas próby generalnej. Zazwyczaj używa się do tego promieni słonecznych skupionych przez zwierciadło optyczne. Drugą uczestniczką sztafety była reprezentantka gospodarzy, była pływaczka Laure Manaudou, która w Atenach w 2004 roku zdobyła jedyne w swojej karierze medale olimpijskie. Walczyła o nie wtedy m.in. z Otylią Jędrzejczak. W ten sposób rozpoczął się trwający 11 dni grecki etap tradycyjnej sztafety z ogniem olimpijskim. 26 kwietnia w Atenach ogień zostanie przekazany organizatorom igrzysk w Paryżu, „przenocuje” na terenie francuskiej ambasady w stolicy Grecji, by na jutro wyruszyć w podróż do państwa-gospodarza imprezy na pokładzie trójmasztowego statku „Belem”. 8 maja ogień olimpijski dotrze do Marsylii. Jej wybór nie jest przypadkowy, gdyż ok. 600 roku p.n.e. została ona założona przez greckich osadników z Fokai, a w trakcie tegorocznych igrzysk będzie miejscem rywalizacji żeglarzy. Ceremonia powitania ognia olimpijskiego w Starym Porcie na południu miasta zainauguruje francuską część sztafety, w której może wziąć udział nawet 150 tysięcy osób. 68 dni później - 26 lipca - jej finałem będzie zapalenie znicza paryskich igrzysk, które potrwa do 11 sierpnia. Zmagania paralimpijczyków zaplanowano na okres od 28 sierpnia do 8 września. Znicz po raz pierwszy pojawił się na igrzyskach w erze nowożytnej w Amsterdamie w 1928 roku. Sztafetę olimpijską zainaugurowano z kolei w 1936 roku w Berlinie. Wtedy udział w niej wzięło ponad 3300 osób, a trasa liczyła 3190 kilometrów.

(PAP)

W niej mu do twarzy

Scottie Scheffler ponownie założył Zieloną Marynarkę, udowadniając swoją absolutną i wręcz zatrważającą dominację. W zaledwie pięciu występach w The Masters wygrał dwa razy. W czterech ostatnich turniejach PGA Tour w których grał, zwyciężył trzykrotnie, raz będąc drugim.

Opatrzność najwyraźniej nad nim czuwała. W trakcie turnieju wielokrotnie powtarzał, co stanie się jeśli jego żona – Meredith, zacznie rodzić ich pierwsze dziecko, które ma przyjąć na świat lada moment. Jasnym stało się jak słońce, że bez względu na jakiej będzie pozycji, na którym dołku pierwszego turnieju wielkoszlemowego w roku, rzuci wszystko i natychmiast teleportuje się do Dallas, gdzie państwo Scheffler uwiło swoje gniazdko. Meredith zawsze jeździła na turnieje ze swoim mężem. Teraz sytuacja z oczywistych względów się zmieniła. Jej nieobecność była szczególnie zauważalna, biorąc pod uwagę kontekst pierwszego zwycięstwa Schefflera w Masters, w 2022 roku. Ujawnił wtedy jak zbawienny wpływ miała jego żona, uspokajając go, gdy targały nim emocje i niemal paraliżujący strach, rankiem przed niedzielnym finałem. Teraz było zupełnie inaczej: „Niedzielnny poranek był zdecydowanie inny. Zamiast mnie i Mer w domu, było ze mną kilku kumpi, siedzieliśmy i relaksowaliśmy się. Staraliśmy się nie myśleć o golfie, ale było to coraz trudniejsze. Byli dla mnie wielkim wsparciem dziś rano. I tak, to był długi poranek, ale było warto”. Nie jest to wcale powszechne, że partnerki graczy podróżują z nimi na każdy turniej. Państwo Scheffler udowodnili, jak zgraną są parą i że taki wariant również może się sprawdzać.

Zmiana priorytetów

Po 54 dołkach miał tylko jedno oczko przewagi nad zajmującym drugie miejsce, wracającym do poważnego grania Collinem Morikawą, zwycięzcą PGA Championship i The Open. Kolejne uderzenia tracili do niego: trzeci Max Homa, czwarty Ludvig Åberg i piąty Bryson DeChambeau, najwyżej sklasyfikowany gracz saudyjskiej ligi LIV. Kiedy Scottie schodził z siódmego greenu, remisował z Collinem, grającym wspólnie z nim w ostatniej grupie, oraz niesamowitym Ludvigiem, jeszcze niedawno najlepszym amatorem świata, członkiem drużyny Ryder



Scottie Scheffler potwierdził w Auguście swoją dominację.

Cup z Rzymu, występującym w gronie zawodowców dopiero od czerwca ubiegłego roku.

Po kolejnym dołku i kolejnym birdie Scottiego, towarzysztwa dotrzymywał mu już tylko Morikawa. Później zaczął stopniowo odjeżdżać rywalom. Zakończył dzień delikatną demolką, triumfując z wynikiem -11, z czterema uderzeniami przewagi przed sensacyjnym, permanentnie uśmiechniętym 24-letnim Åbergiem, który debiutował w turnieju wielkoszlemowym. Z kolejnymi trzema uderzeniami deficytu, na trzecim miejscu kończyło trio w składzie: atakujący w niedzielę Tommy Fleetwood, spadający w klasyfikacji Collin Morikawa i utrzymujący miejsce z soboty Max Homa. Po zwycięstwie Scottie Scheffler powiedział: - Mogę myśleć tylko o powrocie do domu. To dla nas wyjątkowy czas. Wrócę tam, rozkoszując się tą wygraną i będę cieszył się narodzinami mojego pierwszego dziecka. Nie mogę doczekać się świętowania z Meredith, to był długi tydzień bez niej. Moje priorytety wkrótce się zmienią. Mój syn lub córka będą głównym priorytetem, podobnie jak moja żona, więc

golf będzie teraz prawdopodobnie czwarty na liście.

Wróci mocniejszy?

Nie zaliczy do udanych swojego występu Adrian Meronk. Był to jego drugi Masters, ale wciąż nie dotrwał tam do weekendu. Rok temu odpadł po rundach 73-76, finiszując na pozycji T59, a do cuta zabrakło wtedy skromnych dwóch uderzeń. Tym razem było dużo gorzej. Adrian rozegrał rundy 78-80, kończąc rywalizację na dzielonym przedostatnim, 87. miejscu, osiem uderzeń pod kreską. Na wynik +14 złożyło się covery birdie i osiemnaście bogeyów. Szczegółowo nie pamiętam takiego występu Adriana kiedykolwiek, na jakiegokolwiek arenie, od początku jego zawodowej kariery. W tym roku zagra jeszcze w trzech turniejach wielkoszlemowych oraz na igrzyskach olimpijskich. Zważywszy, że jest zawodnikiem LIV, gdzie nie zdobywa się punktów w rankingu światowym, będzie mu trudno myśleć o kolejnym występie w Masters. Oczywiście wszystko zmienić może wysoka pozycja w którymś tegorocznym turnieju wielkoszlemowym. Miejmy nadzieję,

że Adrian pozbiera się po Masters i pokaże pazur już w najbliższym Szlemie, w PGA Championship, rozgrywanym w słynnym Valhalla Golf Club, gdzie tytułu bronić będzie jego kolega z LIV Brooks Koepka.

Rekordowy Tiger

W swoim 26. występie w Masters Tiger Woods dostarczył fanom mieszanych emocji. Dwie pierwsze rundy, 73 i 72, zagwarantowały pobicie kolejnego rekordu turnieju. Tym razem przeszedł 24. cut z rzędu na polu Augusta National! Pobił tym samym rekordowy wynik 23., który do tej pory posiadał on oraz Gary Player i Fred Couples. Pikanterii temu wyczynowi dodaje fakt, że Tiger musiał w piątek wstać bardzo wcześnie rano, żeby móc rozgrzać swoje doświadzone niezliczonymi kontuzjami ciało, na czekające go pięć dołków, które musiał dograć z niedokończoną czwartkowej rundy. Wynik +1 po 36 dołkach wystrzelił go na fantastyczną pozycję T25, kiedy schodził z ostatniego greenu. Później niestety nie było tak różowo. W sobotę, kiedy grał swoją setną rundę w Masters, dorzucił najślabszy wynik dnia 82,

a w niedzielę 77, kończąc turniej na ostatniej 60. pozycji, spośród tych, którzy przeszli przez cut. Schodził z pola z +16, 304 uderzeniami, co stanowi jego najwyższy rezultat na 72 dołkach w karierze, obejmującej już trzy dekady. Poprzedni „rekord” Tigera padł w 2015 roku, podczas Memorial Tournament, i wynosił 302. Granicę 300 uderzeń przekroczył na Masters tylko dwa lata temu, kiedy w weekend uzyskał wynik 78-78 i zakończył całość z 301. Pomimo tego nazwał to „dobrym tygodniem” i zapowiedział, że rozpocznie przygotowania do trzech pozostałych turniejów wielkoszlemowych: majowego PGA Championship, czerwcowego US Open i The Open w lipcu.

- To pole, które znałem, więc odrobnię pracę domową w przyszłości, w Pinehurst, Valhalla i Troon, ale taki jest plan gry – powiedział Tiger Woods. Jego sposób na trwanie, mimo przeciwności, brzmi całkiem nieskomplikowanie: „Po prostu podnoś się, utrzymuj silnik w ruchu, utrzymuj ciało w ruchu, stawaj się silniejszym i rozwijaj się”.

Kasia Nieciak